

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie 2 ruble (za odnośnienie do domu wpłaca się 10 kop. kwartalnie), z przesyłką pocztową kwartalnie 2 ruble 25 kop.

OGŁOSZENIA: wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście 1 rub.; na 1 stronie okładki 60 kop.; na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem 30 kop.; na 3-ej stronie okładki i ogłoszenia zwykłe 25 kop.; Kronika towarzyska, Nekrologi, Nadesłane po 75 kop. za wiersz. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rub., przy Nadesłanych 8 rub.; na ostatniej stronie 7 rub. i wewnątrz 6 rub. Artykuły reklamowe 175 rubli za stronę.

Adres Redakcji: WARSZAWA, ZGODA № 1.
FILIA W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń
„PROMIEN”, Piotrkowska № 81.

ŚWIAT

Rok XII. № 11 i 12 z dnia 24 marca 1917.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.



TOW. AKC.

BRACIA JABŁKOWSCY

BRACKA 25

MATERJALY

WELNY
BAWELNY
JEDWABIE

BIELIZNA

DAMSKA
MĘSKA
DZIECIĘCA

WYPRawy ŚLUBNE

OD 300 RP

OKRYCIA
KOSTYMY
SUKNIE
BLUZKI

SUKNIENKI DLA PANIENEK — UBRANIA DLA CHŁOPCÓW

OBUWIE
DAMSKIE
I DZIECIĘCE

10231



Franc. Tow. Ubezpieczeń na życie
„L'URBAINE”
Ulgi na wyp. niezł. do pracy
Filia dla Kr. P. Marszałk. 136

9967 Oddział miejski: ulica Moniuszki Nr. 2.
Biuro Kijowskie: Kijów, ulica Kreszczatik Nr. 45.
Wilno, róg Ś-to Jerskiej i Kazańskiej Nr. 9.

Wydawnictwo Tow. Akc.

S. ORGELBRANDA S-ów

Encyklopedia Handlowa

2 tomy

15028

Opr. rb. 20.

Powrotna fala rewolucyjna w Rosji.

Znany publicysta i działacz społeczny p. L. Kulczycki, który stosunki rosyjskie studyował przez szereg lat, dzieli się z czytelnikami „Świata” swojemi interesującymi poglądami na „Rewolucję rosyjską”.

I.

Ruch rewolucyjny w caracie w latach 1905 i 1906, ogarniając bardzo szerokie koła społeczeństwa, nie osiągnął swego celu. Rosja nie stała się bowiem państwem konstytucyjnym. Car i jego ministrowie nie wypuszczali władzy ze swych dłoni ani na chwilę. Nastąpiło w państwie ogromne wstrząśnienie, które pozostawiło po sobie niezatarte ślady. Rewolucja się nie udała; nie było ani społecznego, ani politycznego przewrotu.

Porównyując rewolucję rosyjską z lat 1905 i 1906 z analogicznymi ruchami w krajach innych, dojść musimy do tego wniosku, że zmobilizowała ona większe siły, niż gdziekolwiek indziej, za wyjątkiem Francji w 1789

roku, dała zaś rezultaty narazie niezmiernie nikłe.

Głównymi jej zdobyczami były: względna wolność prasy; Duma o prawach nieustalonych i niezbyt szerokich, faktycznie uzależniona od cara i jego ministrów; wreszcie ograniczona zresztą bardzo możność organizowania się sił społecznych. Zdobycze te skromne zrobiły pewien wyłom w gmachu absolutyzmu rosyjskiego, nie podważyły jednak na serio jego fundamentów, które pozostały jeszcze mocnymi.

Niepowodzenie wspomnianej rewolucji rosyjskiej miało swoje przyczyny obiektywne, tkwiące w warunkach zewnętrznych, i subiektywne — w wewnętrznych.

Państwo rosyjskie tworzy ol-

brzymią przestrzeń, zaludnioną przez mieszkańców stojących na bardzo różnych stopniach rozwoju cywilizacji, wyznających rozmaite wierzenia i należących do wielu ras i narodów.

W państwie takim trudno jest wywołać ruch jednoczesny w rozmaitych jego punktach; trudno jest opanować go i scharmonizować różne jego przejawy. Prądy liberalne i radykalne w Rosji powstały prawie że jednocześnie. Spotykamy je już w ruchu Dekabrystów za Aleksandra I. Po przerwie pewnej spotykamy się znowu z dążnościami liberalnymi i radykalnymi już więcej rozwiniętymi za Aleksandra II. W początkach ósmego lat dziesiątka zeszłego stulecia prądy radykalno-socjalistyczne zyskują przewagę nad liberalnymi, ujawniając się w t. zw. epoce wędrowki w lud. Za czasów „Narodnej Woli” oba prądy zbliżają się do siebie.

Po upadku tej partii za czasów Aleksandra III widzimy reakcję, podczas której jednak stary rosyjski socjalizm zanika i zaczyna powstawać nowy. Wówczas też spotykamy się z zawiązkami współczesnego ruchu liberalno-demokratycznego, znajdującego obecnie swój wyraz w stronnictwie kadetów i w rozmaitych grupach postępowych.

Odtąd liberalizm i socjalizm rosyjski rozwijają się równolegle.

Kiedy wybuchła rewolucja 1905 i 1906 roku, socjalizm był już tak silny, że liberalizm, znalazłszy się pomiędzy nim a absolutyzmem — nie zdołał zapanować nad sytuacją, co



Gen. ALEKSIEJEW, na którego autorytet wśród armii i społeczeństwa liczył car Mikołaj II, przeszedł na stronę rewolucyj.



B. ENGELHARDT, poseł do Dumi, z grupy centrum, mianowany obecnie wojennym gubernatorem Petersburga.



P. GRONSKIJ, poseł do Dumi, z grupy kadetów, został mianowany cywilnym gubernatorem Petersburga.

ułatwiło tryumf władzy carskiej i rządu.

Despotyzm rosyjski, nie znoszący wolności myślenia i działania, spychający wszelkie samodzielne objawy życia społecznego w podziemie — wytworzył w psychice rosyjskiej pewne ujemne objawy.

Prześladowane srodze doktryny przybierać zaczęły, wśród swych wyznawców, cechy dogmatów, cechy wiary religijnej. Z doktrynerstwa rosyjskiego, wypływa inna cecha społeczno-politycznych prądów w caracie, maksymalizm. Niewola wobec rządu w Rosji wytworzyła niewolę wobec doktryn.

Otóż doktrynerstwo w połączeniu z maksymalizmem tworzą drugą kategorię przyczyn wewnętrznych, subiektywnych — niepowodzenia rewolucji rosyjskiej z 1905 i 1906 roku.

Socjalizm rosyjski wystąpił w latach owych z żadaniami tak daleko idącymi, że ułatwił tryumf absolutyzmu. Nastąpiła reakcja nader ostra, znajdująca swój wyraz w rządach Stołypina.

Rosyjski ruch wolnościowy z 1905 i 1906 roku spowodował jednak tak silne wstrząśnienie w społeczeństwie rosyjskiem, że pomimo mechanicznego rozbicia grup rewolucyjnych — rząd rosyjski nie mógł na czas długi powstrzymać odrodzenia się ruchu wywrotowego.

Względna wolność prasy, pewne zarodki prawa stowarzyszania się — ułatwiły konsolidowanie się sił społecznych, rozwój świadomości socjalno-politycznej szerokich warstw narodu.

Reforma agrarna Stołypina, pogłębiając różniczkowanie się włościanstwa rosyjskiego, podrywające gminne władanie ziemią — nie usunęła antagonizmów na wsi.

Duma, pomimo swych wad, była trybuną i zarazem węzłem organizacyjnym politycznego ugrupowania społeczeństwa. Nie miała ona powa-

gi wobec rządu, ale ułatwiała społeczeństwu oryentowanie się w wypadkach politycznych. Żyłło się ono z nią...

Ruch rewolucyjny, socjalistyczny, pomimo prześladowań rozrastał się. Powstała prasa legalna socjalistyczna, wywierająca wpływ na masy. Rząd zawieszał pisma proletaryackie, powstawały nowe.

Tworzyły się związki zawodowe, a chociaż rozwiązywano je często, mimo to wznawiały się one cią-



MICHAŁ ALEKSANDROWICZ, brat Mikołaja II, wskutek małżeństwa swego z p. Wülfers, został pozbawiony praw rodzinnych do korony Romanowych. Sympatyje rewolucyjne widzą w nim przyszłego cesarza.

gle; powstawały liczne kooperatywy. W ten sposób społeczeństwo rosyjskie organizowało się.

Liberalizm rosyjski, w epoce reakcji Stołypinowskiej i tej, co po niej nastąpiła, uległ pewnemu przeobrażeniu. Przystosowując się do okoliczności, stawał się coraz bardziej centralistycznym i nacyonalistycznym. Ewolucja, jakiej uległ dawny socjal-demokrata a później kadet Struwe, jest typową.

Liberali rosyjscy, dążąc do objęcia władzy, a straciwszy wiarę w rewolucję — poczęli coraz silniej akcentować swoje poglądy imperyalistyczne, w czem celował zwłaszcza Milukow.

Przegrawszy kampanię na gruncie polityki wewnętrznej, zapragnęli kadeci wygrać ją na terenie polityki zagranicznej, aby później przejść od niej znowu do spraw organizacji państwa, do ubiegania się o władzę. I na tem polu Milukow również torował drogę swym towarzyszom partyjnym.

Liberali rosyjscy pragnęli, w swej polityce zagranicznej, powrócić znowu z Azji do Europy, po nieudanej wojnie rosyjsko-japońskiej. Dążności ich spotkały się z agresywną wobec Niemiec polityką Edwar-da VII, króla angielskiego. Anglia przyłączyła się do sojuszu francusko-rosyjskiego.

Ekspansja rosyjska w Europie iść mogła tylko w kierunku Bałkan i Austro-Węgier.

Kadeci, rozczarowawszy się do socjalistów rosyjskich, oparli swą nadzieję na Anglii i Francji.

Imperyalizm rosyjski nosi zupełnie inny charakter, niż niemiecki, albo angielski. Przemysł wielki w Niemczech i Anglii wymaga rynków zbytu zagranicznych. Rosya, dla produktów swego industrializmu, nie potrzebuje ich jeszcze.

Carat rosyjski zawsze łapczywy zdobywał coraz nowe terytoria, nie tyle dla celów gospodarczych, ile raczej politycznych. Imperyalizm rosyjski nosi charakter rabunkowy, zdobywa on obce kraje dla podniesienia uroku caratu, oraz dla biurokracji. Liberalizm rosyjski na tym punkcie zjednoczył się z biurokracją, dążąc do jej opanowania. Okoliczność ta dodała mu sił, tworząc zwolenników z pośród kół rządowych.

Przed samym wybuchem obecnej wojny ruch robotniczy w Rosji wzmógł się znacznie, tak, że Petersburg w lipcu 1914 roku stał się widownią poważnych zaburzeń masowych o charakterze politycznym. Katastrofa wojenna przerwała chwilowo

Komitet wykonawczy i nowe ministeryum rewolucyjne, wyłonione przez zamach Stanu w Rosyi.



Ks. LWOV, prezes gabinetu i minister spraw wewnętrznych.



MILUKOW, minister spraw zewnętrznych.



KERENSKIJ, minister sprawiedliwości.



NIEKRASOW, minister komunikacji.



KONOWAŁOW, minister przemysłu i handlu.



GU CZKOW, minister wojny i marynarki.



SZYNGAREW, minister rolnictwa.



GODNIEW, kontroler państwa.



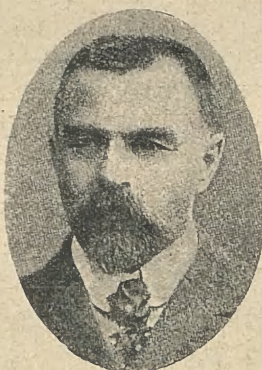
RODZIANKO, prezes komitetu wykonawczego.



CZCHEIDZE, wice-prezes komitetu wykonaw.



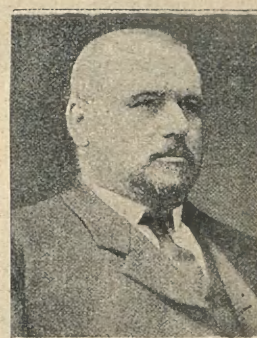
DMITRIUKOW, sekretarz biura Dumy.



SZIDŁOWSKIJ, prezes bloku dumskiego.



SZULGIN, liberalny rektor w Kijowie.



RODICZEW, przywódca kadetów, obecnie namiestnik Finlandyi.

dalszy ich rozrost. Żywioły młode, energiczne znalazły się w szeregach armii czynnej na froncie.

Samy kierownicy ruchu robotniczego nie mieli poglądów jednolitych na jego stosunek do wojny.

Jedni, jak socjalny-demokrata, Plechanow, oraz pokrewni mu ideowo w Rosyi: Masłow, Jordanskij i inni — stali się wrogami państw centralnych i propagowali nieublaganą walkę z nimi, w imię „cywilizacji“, „sprawiedliwości“ i niezależności ekonomicznej Rosyi. Inni, jak Lenin, sądzili, że przegrana caratu, nie grożąc mu utratą czysto rosyjskich prowincyi, może wpływać dodatnio na rozwój jego ruchu wolnościowego i robotniczego.

Socjaliści-rewolucyoniści byli również podzieleni na dwa obozy w



MIKOŁAJ MIKOŁAJEWICZ, wyptynał znów na widowię polityczną dzięki zamachowi stanu w Rosyi.

swych opiniach, dotyczących stosunku ich do wojny. Stary anarchista, Krapotkin, oświadczył się za Rosyą i koalicją. Burcew także.

Naogół jednak zauważyć należy, że w samej Rosyi większość socjalnych-demokratów i socjalistów-rewolucyonistów — była za dalszą walką z rządem.

II.

Ostatnie wypadki rewolucyjne w Rosyi stworzyły nową zupełnie sytuację, gdyż, w przeciwstawieniu do rewolucyi poprzedniej oddały władzę przedstawicielom stronnictw opozycyjnych. Nowy ten ruch rewolucyjny powstał z dołu, ze sfer robotniczych, kierowanych przez socjalistów różnych odłamów, oraz rady-



PROTOPOPOW, minister spraw wewnętrznych, przeciwnik polityki Buchanana, był ostoją sfer konserwatywnych i wywoływał ciągłe nieśnaski w Dumie. Podobno został przez rząd rewolucyjny skazany na śmierć.



STÜRMER, były prezes ministrów rosyjskich, przeciwdziałł wpływom angielskim i chciał uniezależnić się od Buchanana, co spowodowało katastrofę jego rządów. Rząd rew. podobno, skazał go na śmierć.



SAZONOW, były minister spraw zewnętrznych, ostatnio zatwierdzony na stanowisko ambasadora w Anglii, znany ze swych sympatii koalicyjnych, nie przyjął portwelu od rządu rewolucyjnego.

kałów. Żywioły liberalno-demokratyczne (kadeci, postępowcy i lewe skrzydło paździenikowców) — poparte przez Anglię, w osobie jej ambasadora, wzmocniły i wyzyskały dla siebie ten ruch, po odroczeniu Dumy, wysunęły się naprzód, chwytając władzę w swoje ręce.

Drugą cechą tej nowej rewolucji rosyjskiej jest przechodzenie znacznej części wojska w stolicach państwa na stronę walczącą z rządem.

Dwie te cechy nadają tym wypadkom piętno siły i powodzenia, wyróżniając je od rewolucji 1905 i 1906 roku. Naogół nie sądzono ani wśród samych rosyjan, ani po za nimi, aby rewolucja wybuchnąć mogła w czasie przed końcem wojny. Uważano za pewnik, że wyłoni się ona po burzliwych wypadkach współczesnych.

Mamy tu więc do czynienia ze zjawiskiem społecznym, korzenie którego tkwią głęboko w przeszłości, ze zjawiskiem od dawna przygotowywanym, przyspieszonym tylko przez wypadki wojenne i akcję rządu angielskiego.

Abdykacja Mikołaja II i ewentualne syna jego Aleksego na rzecz w. ks. Michała Aleksandrowicza, brata dotychczasowego cara, popularnego w kołach opozycyjnych, a częściowo i rewolucyjnych, który przyjęcie korony uzależnia od zgody na jego kandydaturę konstytuancy, opartej na czteroprzymiotnikowym prawie wyborczym, mającej opracować nową konstytucję — wskazuje nam odrazu na to, że obecna rewolucja rosyjska od swego porządku idzie bardzo daleko w swoim radykalizmie.

Na horyzoncie natomiast przyszłych wypadków zarysowuje się antagonizm koalicyj liberalno-demokratycznej z radykalno-socjalistyczną. Aby antagonizm ten należało zrozumieć, należy wnikać w treść programów tych dwu bloków.

Otóż żywioły radykalno-socjali-

styczne, te zwłaszcza, które są bardziej rewolucyjne i które niezawodnie w wypadkach ostatnich główną odegrały rolę w walkach ulicznych — w swym programie minimalnym, dotyczącym bliższych czasów i ustroju obecnego mają daleko idące żądania polityczno-społeczne.

Domagają się one skrajnie republikańsko-demokratycznego ustroju, na który niezawodnie nie wszyscy z koalicyj liberalno - demokratycznej zgodzić się będą mogli i chcieli. Ale gdyby nawet ta platforma polityczna nie wywołała rozłamu u dotychczasowych sojuszników, to doprowadzi do niego napewno program reform socjalnych żywiołów radykalnych i socjalistycznych, a zwłaszcza ich program agrarny, jak również sposób, za pomocą którego chcą one wprowadzić go w życie.

Kadeci mieli dawniej także swój program agrarny, domagający się wywłaszczenia wielkiej własności, ale złożyli go do aktów z honorami, prócz tego nawet w czasach, w których go się trzymali, żądali znacznego wynagrodzenia posiadaczy ziemskich. Obecnie kadeci tak dale-



BURCEW, znany rewolucjonista, skazany niedawno na katorgę, obecnie szef archiwów państwowych rosyjskich.

ko nie pójda, a tem mniej ich sojusznicy. Walka więc będzie nieunikniona. Oprócz kwestyi agrarnej będzie niezawodnie wiele innych punktów spornych, jak: zakres prawodawstwa fabrycznego w szerokiem znaczeniu tego słowa, prawa o ubezpieczeniu robotników i t. p. Na te reformy zgodzą się kadeci, ale pomiędzy programami stron obu będą poważne nie do przewyciężenia różnice ilościowe.

Maksymalizm socjalistów rosyjskich wzrośnie obecnie bardzo znacznie, skoro absolutyzm zdaje się być pokonany zupełnie i bezpowrotnie. Pierwsze kroki rządu nowego, jak: usunięcie policji centralnej i zaprowadzenie samorządnej, oraz nadanie zupełnej swobody w życiu publicznem, nawet obecnie podczas wojny — wskazują na to, że blok kadeco-postępowo-paździenikowy liczy się bardzo poważnie z wymaganiami żywiołów radykalno-socjalistycznych, idąc dalej, niż praktyka państwowa pozwala. A wymagania tych żywiołów wzrastać będą niewątpliwie.

Trudne warunki aprowizacji w państwie, zastój w przemyśle i ogólny chaos w administracji, którego niepodobna usunąć odrazu — potęgować będą ogólne zamieszanie i tarcia w społeczeństwie. Na tle stosunków takich antagonizmy te będą się wzmacniać niezawodnie.

Przy szerokim też ustroju demokratycznym w Rosyi wysuną się na porządek dzienny sprawy rozmaitych narodów i plemion zamieszkujących carat. Sprawy te wywołają niezliczone tarcia, zanim dojdą do jakiego takiego, prowizorycznego choćby tylko ich załatwienia.

Tak więc, Rosję czeka ciężki, zawiły i długi proces przebudowy. Carat będzie musiał: albo zaprzestać wojny i wejść na drogę daleko idących przeobrażeń wewnętrznych, albo też powstrzymać się od daleko idących przekształceń i prowadzić wojnę do końca, „aż do ostatecznego tryumfu“, jak się wyrażają patrioci rosyjscy.

Odraczanie reform po rewolucji jest rzeczą bardzo niebezpieczną, gdyż prowadzi do wstrząśnień nowych, albo do powrotu do starego porządku.

Zdaje się jednak hipotezą prawdopodobną, że obecny nowy rząd rosyjski, rad nie rad, chcąc się utrzymać u władzy, chcąc obronić pozycję swą z dołu i z góry — będzie musiał w przyszłości bliższej zawrzeć pokój bez Konstantynopola i Polski.

Ludwik Kulezycki.

195

Ogólno krajowy Zjazd polityczny z inicjatywy Departamentu Spraw wewnętrznych T. R. S.
w Warszawie.



Prezydium Zjazdu. Przewodniczył dyrektor Departamentu Spraw Wewnętrznych T. R. S. p. M. Łempicki. Na podium obecni byli członkowie Tymczasowej Rady Stanu.

Fot. Maryan Fuks.



Fot. Maryan Fuks.

Wielka sala Muzeum Przemysłu i Rolnictwa była szczelnie zapełniona przez licznych uczestników Zjazdu.



Fot. A. Mastowski.

J. Rapacki. Kunów.



J. Rapacki. Wianek wrzosowy.

U KOMENDANTA.

Z cyklu „Żołnierz I Brygady“.

Kilkaset kroków dzieli ziemiankę P. od bezpośredniej strzeleckiej linii okopów, od ziemianek, połączonych gankami, 5 pułku i „wykwintnych budowli“ 4-go pułku, oraz najbardziej wysuniętego odcinka Beliniaków.

Gdy moskale otworzą swój ogień codzienny, kulki więzną w oko licznych sosnach i w nasypie głęboko w ziemię spuszczonej nory, zewnątrz okraglakami wyłożonej; gwizdzą loftki i siekańce ołowiane, jak bąki-trzmiele ogniste brzęczą „zegary“ szrapnelowe; wybuchają o kilkadziesiąt kroków potworne gejzery gazów, piasku i żelaza pękających granatów, walą się nieopodal drzewa, padają odcięte tym wściekłym gradem ołowiu gałęzie.

Ileż to razy otoczenie Komendanta w ziemiance na pozycji pod K. zamięrało w trwodze śmiertelnej o życie tego człowieka, wyzywającego, zda się, śmierć swoją obecnością na linii. Ileż to razy, gdy moskiewska artyleria ostrzeliwała tu, szukając wygiętej linii naszych okopów, zdawało się, że już, już uderzy granat w tę skleconą naprędcę a wkopaną w ziemię chatynkę, gdzie przy otwartych „drzwiach“, tuż przy rozpalonym ognisku na świeżem powietrzu siedział łagodnie uśmiechnięty

wódz nasz najdroższy w swym szarym „sweaterze“, z nieodstępną palącą się cygaretką w sumiastych wąsach.

O trzy kroki od niego ziemianka telefonistów, tuż obok ziemianka oficerów sztabowych, w której boczną ścianę już wyróżniał szrapnel, na szczęście, pod nieobecność jej stałych mieszkańców: kapitana P., wesołego porucznika W. i wiecznie dbającego o swój wygląd i o nasze jedzenie podporucznika S.

Zbudowano ziemiankę dla Komendanta w ciągu jednego dnia. Tygodniami całymi zmuszeni byliśmy spać pokotem na ziemi w piasku mokrym, zlekka sianem okrytym — wszak dla koni pasza potrzebna. Spało się w zimnej, zaledwie mechem obetkanej, norze z okraglaków, w ośmiu ludzi. Dla Komendanta sklecił się łożo. Pożal się Boże, co to za łożo było! Przypominało ono bardzo łożo hetmana Czarnieckiego z obrazu, tak rozpowszechnionego w Polsce.

Przez pierwsze tygodnie października, w czasie najstraszniejszego ognia moskiewskiej artylerii, marzyć nie mogliśmy o reformach, o piecykach, o zabudowaniu przyzwoitem naszego odcinka. Raz po raz w okopy 4-go pułku były granaty i szrapnele. Jednego dnia w „zabudowania“ kwatery pułkownika R. trafił pocisk, zabijając od razu 5 koni i raniąc kilku ludzi. Od ziemianki Komendanta naszego do kwatery R. było ściśle licząc 220 kroków!

To też tylko w nocie październikowej mieliśmy wytchnienie od ognia artyleryjskiego. Za to ogień karabinowy wzmagał się już od 6-ej wieczorem. Bzykały kulki nazewnątrz, jak owady kaśliwe.

Komendant mówił, że to „Pietki“ strzelają. „Zasiadź sobie tam muzyk rosyjski w rowie i tak może strzelać bez celu i powodu kilka godzin z rzędu“. Dziwny naród!

Ja swoim chłopcom nigdy nie pozwalałam strzelać bez celu. Szczególniej na linię pozycji — komentował P.

Po kolacyi wynosiło się stół i ławę i urządzano sobie spanie. Przedewszystkiem rezerwowano miejsce na stolik i krzeselko dyżurnego oficera. Co dwie godziny zmieniano dyżur, sprawdzano telefoniczne połączenie z pułkami. Świeca paliła się noc całą. Wszak mogli moskale w nocnym ataku próbować szczęścia na skrzydłach.

Komendanta łożo pokrywały koce. My na ziemi spaliśmy, stale co wieczór klóćąc się o miejsca przy ścianie, nie przy drzwiach, gdzie chłód był nie do zniesienia. A jednak tyłu z nas musiało sypiać tuż przy drzwiach owych z 3 desek zbitych. Za to tylko przy drzwiach można się było wyprostować, bo przy ścianach i w głębi ziemianki „sufit“ był bardzo niski, jakoż i „dach“ (okraglak przywalone ziemią, pokryte celtą) wspierał się na nasypie i szedł w górę w kierunku



Pod Koszyszczami w ziemiance „dziadka”.

odwrotnym do strzałów z pozycji moskiewskich.

Biedny hrabia, „nasz hrabia”, jak go nazywaliśmy powszechnie, podpor. K. D., wściekał się najsilniej z nas wszystkich, gdy mu przy o-wych drzwiach wypadł nocleg. Zwy-czaj był taki, że co wieczór ciągnię-to karty i kto asa wyciągnął, był zwolniony od dyżuru nocnego.

Czasem to o dziewiątej wieczo-rem grał Komendant w szachy.

Najgorzej było, kiedy Komen-dant nagle postanowił „odwiedzić w nocy chłopców”, jak mawiał. To znaczyło iść do B. i do R. na pozy-cye wśród pękających ekrazytówek i gwizdu „humanitarnych” kul.

Wybierał się zawsze na te wy-cieczki sam. Czasem zabierał kap. P., czasem pozwalał iść ze sobą któ-remu z nas. Pozostali w ziemiance oka nie mogli zmrużyć. Z każdym poświstem kulkę uprzytomnialiśmy sobie to straszne niebezpieczeństwo, jakie grozi tam, w lesie, na linii jemu.

Po co on to robi, po co?

Od ogniska do ogniska, od zie-mianki do ziemianki, wzdłuż rowu strzeleckiego, nigdy „gankiem”, za-wsze wyprostowany, brzegiem okopu szedł powoli P. w noc głęboką, wy-pytując chłopców o to i o owo.

Wiedziały dyżurne kompanie, że i „Dziadek” dyżuruje z nimi. Nieraz placówkę tuż przy drutach kolecza-stych ujrzały nagle pochyloną postać „Dziadka”.

A Pietki wciąż pukały bez celu. I mogły przecież trafić, te kule, wy-puszczone jak strzały świszczące.

godząc w czar-ną, zapełnioną drzewami lasu czeluść.

Szczególniej, gdy ciemności nocy przedziera-ła rakietą. Jak olbrzymi robak świętojański, rozsnuwała swe jasno-zielone, lub białe światło zdradzieckie.

Świsł kul stawał się na-trętniejszy. Tur-kot strzałów wzmagął się nie-raz do tempa ka-rabinu maszyno-wego.

To z n o w u bywał w zie-miance Komen-danta cichy, cudny, radosny

wieczór. Przychodził od pułkownika R. „kwintet kameralny”: dwoje skrzypiec, trąbka, klarnet i mando-lina.

W księżycowe noce, daleko po lesie niosła się wtedy miła melodia, jakieś walce, serenady...

Snuły się wówczas po głowie ci-che wspomnienia Szwajcaryi, szma-ragdowych jezior, słonecznej, złoto-błękitnej Francyi, pracowitej Belgii, poważnej, religijnej Anglii...

Nawet moskiewskie Pietki ci-chły ze swem „pykaniem” ekrazytów-ek, a po całej linii szła wieść tele-foniczna:

U „Dziadka” muzyka.

To znów zapadał zły, czarny wieczór. Od moskiewskich pozycji

197
dochodziły gęste strzały patroli wy-wiadowczych. Za dnia artyleria ro-syjska strzelała gęsto i często, przy-gotowując nowy atak.

O północy piski w telefonach wzmagaly się. Rezerwy nawet sta-wiano na nogi. Wtem, jak nie bu-chnie war strzałów, skłębiony ukrop, przewalający się z końca w koniec linii bojowej.

Atak moskiewski.

Prawdziwa zabawa ludowa w jakimś parku dyabelskim. Raz po raz wśród ciemności wystrzela wiel-ka rakietą, wrzaski „urra” tłumy ter-kot naszych karabinów maszyno-wych. Przy telefonie kap. P. co mi-nuta melduje Komendantowi sytua-cję, przesyłaną z komend pułków.

Wreszcie w ten trzask karabi-nów wpada długi, syczący, jak wąż, poświsł strzałów armatnich austrya-ckiej artylerii. To odcina się do-stęp rezerwom moskiewskim na li-nię bojową.

Szereg atakujących, zaplątane w druty koleczaste, cofają się. Ogień nasz wzmagają się — później cichnie.

Atak odparto.

Aż wreszcie w listopadzie nastał względny spokój.

Podczas jednej wyprawy dostał się w ręce nasze oficer artylerii mo-skiewskiej na punkcie obserwacyj-nym, polak, St. D. On właśnie tak tygodniami całymi zasypywał nas ogniem, ołowiem i żelazem, dybiąc na życie tylu polaków.

Ustał tak celny i tak intensywny ogień artylerii ze strony moskiew-skiej.

Zaczęliśmy się „budować”. Ko-mendantowi por. S. z 4-go pułku zmajstrował cacko, nie ziemiankę.



Kwatera sztabu w Kobozach pod Otyką nad Styrem.

Duża, obszerna, wysoka z podłogą i z prawdziwym kominkiem ceglany, z dwoma oknami.

Nareszcie mógł Komendant spacerować po swojej ziemiance wyprostowany! A lubi chodzić z kąta w kąt swego pokoju.

Całą Polskę i Litwę już kilkakrotnie krokami temi zmierzył.

Najlepiej mu się myśli, gdy tak po pokoju chodzi.

„Są myśli lotne, wychodzone“ — mówi. — „Te są najlepsze. Dobre są również te, które leżącemu człowiekowi do głowy przychodzą. Ale nienawidzę myśli wysiedzianych“ — dodawał ze złością.

A w naszej dawnej ziemiance, ciasnej i niskiej, miejsca przybyło, lecz zimno i niewygodnie jakoś pomimo, że piecyk żelazny do czerwoności się rozpala, a każdy z nas nawet sobie łożo skonstruował.

* *

Wspomnienia krwawe idą, stają przed oczy. Pierwszy strzał armatni z moskiewskiej strony kiedyś w sierpniu pod Kielcami, dawno to było bardzo, urwał głowę biednemu chłopcu w naszych szeregach. Nikt nie wie, kto to był. Podobno pochodził z Tarnowa.

Lecz każdy z nas wie już dzisiaj, dzięki rotmistrzowi O., że strzał ten wycelował i oddał z moskiewskiej armaty w szeregi Strzelców Piłsudskiego polak, oficer w wojsku rosyjskim, potomek słynnej wojskowej rodziny w Polsce — A.

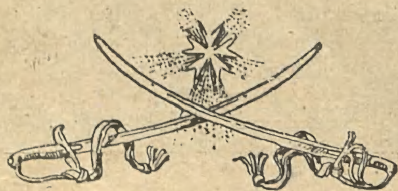
I teraz pod Koszyszcami...

Dzień w dzień, tak sumiennie, tak systematycznie walił w nasze okopy drugi polak, imiennik mój, nawet pochodzący z tych samych stron rodzinnych, oficer artylerii rosyjskiej — D.

Jak w poezji Słoińskiego:

Zaledwie wczesnym rankiem,
Armaty zaczął grać,
Ty świstem kul morderczych
O sobie dajesz znać.
Na nasze niskie szanice
Szrapnelów rzucasz grad
I wołasz mnie i mówisz:
To ja, twój brat, twój brat...

M. Dąbrowski.



MEDALE POLSKIE.

*W ostatnich miesiącach wzmogło się u nas zainteresowanie na polu medalierstwa
Artykuł nasz wyjaśnia genezę powstania w Polsce tej dziedziny życia artystycznego.*

Malarstwo polskie ma długie i piękne tradycje. Zakwitło ono u nas już w czasie renesansu w złotej epoce Zygmunta Starego na dwór krakowski mistrze włoscy Jan Jakób Caraglio i Jan Maria Padovano stworzyli piękne medale, które uwieczniły podobizny Bony i dwóch ostatnich Jagiellonów. Za przykładem rodziny Królewskiej starali się i wielcy

dreźniejskimi, natomiast Stanisław August, starał się ściągnąć medalierów do Warszawy: w roku 1765 powołuje więc do swej stolicy Jana Filipa Holzhaüsera i mianuje go medalierem nadwornym z pensją 25 dukatów miesięcznie. Wykonał Holzhaüser w Warszawie kilkadziesiąt dzieł, rozpoczynając swą działalność od zrobienia medalu Stanisława Augusta. Obok Holzhaüsera wstawiają się również



panowie o utrwalenie swych rysów na medalach. Przechował się na przykład do dnia dzisiejszego medal wybity w końcu wieku XVI-go ku czci biskupa krakowskiego, Franciszka Krasińskiego. Gorliwego protektora miało medalierstwo i w Wazach, przedewszystkiem zaś w królu złotniku Zygmuncie III, który własnoręcznie przygotowywał medaliony z własnym portretem rytym na kamieniu a

medalierzy: Reschel, Pingo, Camstadius i wreszcie Jan Regulski, pierwszy medalier czysto-polskiego pochodzenia. Upadek państwa polskiego przerwał tak pomyslnie zapowiadający się rozwój medalierstwa polskiego, wegetuje więc ono w ciągu wieku dziewiętnastego, mogąc się poszczycić zaledwie paru głośniejszymi imionami, jak Władysława Oleszczyńskiego, Münheimera, A. Schundlera i t. d.



oprawnym w złoto, przesyłał je w upominku oddanym sobie panom „chcąc dać im dowód przychylności swojej“. Za Wazów obok medalierów włosków zaczynać pracować już i artyści urodzeni w granicach państwa polskiego, jak Jan Engelhardt, mieszczanin wileński, jak przedewszystkiem gdańszczanie: Jan Bensheim i Jan Höhn. Tworzą oni medale pamiątkowe ku upamiętnieniu ważnych historycznych wypadków, jak na przykład zawarcia traktatu Olińskiego (1660 roku), lub odebrania szwedom Torunia (1638 roku). Królowie z domu Saskiego posługiwali się przeważnie medalierami

Żywszy rozwój medalierstwa polskiego rozpoczął się dopiero w wieku XX-tym. Warszawa jednak, w której ucisk moskiewski utrudniał rozwój kultury we wszelkich jej przejawach, przestała być jego centrum, natomiast ogniskiem medalierstwa polskiego staje się powoli Kraków, gdzie świetnie prosperująca Akademia Sztuk Pięknych kształciła rzeźbiarzy, a Towarzystwo Numizmatyczne coraz energiczniej patronować zaczęło wszelkim próbom rozwinięcia tej tak pięknej gałęzi sztuki rzeźbiarskiej, jaką jest medalierstwo. Dawne szablony medale bite ongi ku upamiętnieniu obchodów



W całej Europie wojna wszechświatowa dostarczyła tematów dla medalierów. W Niemczech np. czasu wojny wybito już setki całe medali ku upamiętnieniu zwycięstw generała Hindenburga, zdobycia Warszawy, ku czci wodzów armii centralnych. W Polsce brak metalu przedwzyszkciem bronzu nie pozwolił medalarstwu polskiemu stworzyć tylu dzieł, o ile ich powstało na Zachodzie, bądź-co-bądź i my możemy poszczycić się szeregiem udatnych medali wojennych, jak np. ku czci brygadiera Piłsudskiego.

T. Rouneau.

A black and white portrait of a man, likely a historical figure, seated in an ornate chair. He is wearing a dark, high-collared garment and has a serious expression. The background is dark and indistinct.

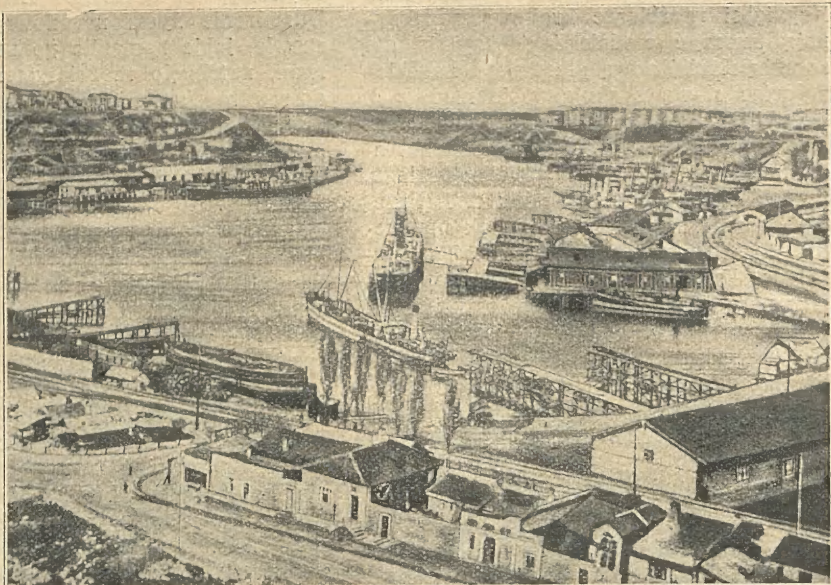
Ks. Wincenty Kluczyński, arcybiskup metropolita mohylowski, zmarł d. 28 lutego r. b. w Jałcie.

A black and white photograph showing a crew of sailors operating a large naval gun on the deck of a ship. In the foreground, a sailor in a dark uniform and cap is seen from the back, standing next to the gun. The gun is a large, horizontal, cylindrical piece of equipment mounted on a complex mechanical base. Other sailors are visible in the background, some standing near the gun and others further back on the deck. The ship's structure, including railings and masts, is visible. The overall scene depicts the operation of a major naval weapon.

Niemiecka łódź podwodna w czasie akcji zaczepnej.



Eksplozja bomby w porcie Archangielskim.



Wybuch amunicji w Archangielsku.

Inauguracja Kursów lotniczych.



Przewodniczył rektor Patschke, asesorowali pp.: Ludwik Śliwiński, Edward Natanson, mec. Patek i porucznik Drewnowski, sekretarzem p. Pręgowski. — Przemawiali pp.: Winawer, Dekler, Król, pułk. Berbecki, Śliwiński, Osmólski, Erbygówna i w imieniu kolegów-lotników oddał się na usługi armii polskiej hr. Morstin.

Fot. Maryan Fuks.

Na widowni — z tygodnia.



BRIAND, prezes ministrów francuskich, podał się do dymisji.



RIBOT, stanął obecnie na czele gabinetu francuskiego.



Gen. bar. DILLER, któremu ludność Galicji zgotowała serdeczne pożegnanie z racji jego namiestnictwa.



Generał HUYN, mianowany został namiestnikiem Galicji.



Gen. ARTZ został mianowany szefem sztabu austriackiego.

Teatry warszawskie.

Ze spuścizny artystycznej po ś. p. W. Strzałeckim.

TEATR POLSKI. „Dzierżawca z Olesio-
wa“, komedia w 4-ach aktach Zygmunta
Przybylskiego.

Teatr Polski przypomniał nam twórczość autora „Wicka i Wacka“ przez wznowienie „Dzierżawcy z Olesiowa“. Komedia ta nie należy wcale do najlepszych w rodzajowym repertuarze Przybylskiego. „Piszczałszczyzna“ wзира z niej tak samo, jak z „Wicka i Wacka“, lecz fabuła nie została zręcznie i konsekwentnie na scenie przeprowadzona. Dziś w promieniu lat kilkunastu „Dzierżawca z Olesiowa“ wygląda, jak typ kopalny. Niedawne to jednak czasy, gdy Dygasiński chłostać musiał ostrzem swojej satyry panów Piszczałskich. Ten typ szlachcica przechowała i komedia Z. Przybylskiego. Jurne, tegie, zawadyackie animusze bez głębszych aspiracji tak proste, jak nieokresane lby chłopskie, trzeba było wyśmiewać, by temperamenty te skierować w łożysko celowej i pożytecznej pracy społecznej. Bo mimo wszystko „Dzierżawca z Olesiowa“ był i pozostał, jako dokument ludzki, satyrycznym wykładnikiem duszy kołtuństwa szlacheckiego, puszczącego się, pustego, zawadyckiego i mocno prowincjonalnego.

Faktura komedii tej jest słaba; dzięki grze Żelazowskiego przed kilkunastu laty, pomimo głosów opozycji „młodej Polski“, budziła jednak sztuka ta pewne zainteresowanie, jako malowidło rodzajowe. Jak aktorzy nasi grają sztuki rodzajowe w Teatrze Rozmaitości — wiemy doskonale. Zawsze umieją stworzyć koncert charakterystyki, obserwacji i swojszczyzny.

Teatr Polski nie rozporządza tak wykwalifikowanymi talentami. Nic nie zepsu-
to, ale też nie wydostano wielu cieni z tego charakterystycznego rysunku.

Kłopoty p. Wł. Czerskiego, który zakochał się w pannie Ewuni z sąsiedztwa, choć dotychczas miał powodzenie u mę-
żatek, skończą się idyllicznie. Władzio, „Dzierżawca z Olesiowa“, otrzyma u-
pragnioną Ewunię. Wywoła to w parafii zrozumięła komentarze.

„Dzierżawcę“ grał p. Kunciewicz. Ro-
la ta leży w charakterze artysty i dała mu przez to pole do popisu. Ewunię ode-
grała p. Janiczówna. „Parafię“ dzielnie
robiły pp. Górska, Rotterowa, Jarniński
i Bogusławski. Wystawa staranna.

E. C.

Wydział ekspedycji gazet Warszawa 1. v. Hálász

„Upraszamy naszych Sz. Prenumerato-
rów o nie nadsyłanie do nas pieniędzy
przekazami, lecz abonowanie pisma wprost
we właściwym urzędzie pocztowym. Re-
klamacye z powodu nieotrzymywania pis-
ma, należy również kierować do miejsc-
owej poczty, a dopiero w razie nieuwzglę-
dnienia do naszej administracji.



Kazimierz i Esterka.



Ostatni z Ks. Mazowieckich.

Ś. p. Wandalin Strzałecki.

Tchnienie dawnej świetności rzeczy-
pospolitej polskiej nosił w piersi swojej
dużej miary artysta i laureat akademii
ś. p. Wandalin Strzałecki. Zszedł cicho
do mogiły, zostawiając, jako trwałe owoc
swoich natchnień, takie świetne kompo-
zycje, jak „Sobieski pod Wiedniem“,
„Kacper Karliński“ lub „Otrucie osta-
tnich książąt Mazowieckich“. Strzałecki
holdował też mocnej rodzajowości pol-
skiej. Czuł konia i dwór polski. Dał
„Przed dworem“, „Popas“ „Pożegnanie“,
„Okreźne“.

Urodził się on w 1855 r. w Warsza-
wie. Początkowe studia odbywał pod
kierownictwem prof. Gersona. Następnie,

jako stypendysta, pracował w akademii
petersburskiej. W r. 1882 Strzałecki wy-
jechał na studia do Monachium. Wtedy
to namalował słynny obraz „Rekonwa-
lescentka“, znajdujący się w zbiorach
p. Edw. Natansona.

Strzałecki żywo interesował się hi-
storyą. Szczególnie zamierzcze dzieje
słowiańszczyzny znalazły w nim gorliwe-
go badacza. Pisał też poezję. Od 1885
roku W. Strzałecki nie mógł już praco-
wać, gdyż organizm jego nadszarpnięty
wysiłkiem ledwie wegetował.

Wśród artystów swego pokolenia
Strzałecki zajmuje miejsce poczesne.



„POWRÓT TATY“.

Pewne sfery naszego społeczeństwa wszystkie poczynania polskie państwo-wo-twórcze przyjmują z rezerwą w oba-wie przed powrotem wojsk rosyjskich na ziemi nasze koronne. Obawy te i lęki dały asumpt znanemu literatowi, p. Sta-nisławowi Dzikowskiemu, do wydania dowcipnego, satyrycznego pisma ulotne-go p. t. „Powrót Taty“. Wszystkie zna-ne nam dobrodziejstwa rosyjskiej kultu-ry, administracji i polityki znalazły na łamach tego wydawnictwa swój arcycie-kawy wyraz. Wydawnictwo rozpoczyna wiersz Zdzisława Kleszczyńskiego p. t. „Powrót“. W. Perzyński dał bardzo do-wcipną opowieść felietonową p. t. „Nie-podległość“. Argumenty działaczy ro-syjskich o Niepodległości Perzyński tak zgrupował świetnie, że budzą ironiczną gamę śmiechu, nad którą nie przechodzi się do porządku dziennego. Bardzo cha-rakterystyczny wiersz zamieścił też Edward Słoiński. Nazywa się on „Tata“, a jest, jak śmignięcie biczem po krzyżach niewolniczych. Zabawny list odpisał Be-nedykt Hertz od Mani Pulpet, która znaj-duje się w korespondencji z Fomą Aka-kijewiczem. Dyskretną i delikatną saty-rą wyróżnia się mistrzowsko napisany felieton Varsoviensisa p. t. „Wokoło czer-wonego ołówka“. Telegramy agencji petersburskiej, sprawozdanie z pierwsze-go posiedzenia Rady Miejskiej oraz cały szereg dowcipnych artykułów i notatek uzupełniają bogatą treść literacką. Dział ilustratorski spoczął w rękach artystów-malarzy: B. Nowakowskiego, W. Henne-berga, A. Romanowicza i S. Słonimskie-go. Barwną okładkę skomponował B. No-wakowski.

Ś. p. prof. dr. Józef Nusbaum-Hilarowicz.

W dniu 14 b. m. zmarł w 57 r. życia we Lwowie ś. p. prof. Nusbaum-Hilaro-wicz, zasłużony



zoolog, jeden z najwybitniej-szych przyrod-ników polskich.

Urodzony w Warszawie, uczeń ś. p. Augu-sła Wrześniew-skiego, prowa-dził przez lat parę pracownię zoologiczną przy Tow. Ogrodn. w Bagateli, potem był we Lwowie docentem i prof. nadzwyczajnym uniwersytetu, oraz profesorem akademii weterynaryi, zaś w ro-ku 1906 został profesorem zwyczajnym wszechnicy lwowskiej. Był członkiem aka-demii umiejętności w Krakowie, oraz Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

Dorobek naukowy ś. p. Nusbauma sięga olbrzymiej cyfry przeszło dwustu rozpraw naukowych, artykułów, podręcz-ników uniwersyteckich i dla szkół śre-nich, oraz dzieł ogólnych o typie popu-laryzacji w wysokim stylu. Jego „Szlaka-mi wiedzy“, „Z zagadnień biologii i filo-zofii przyrody“, „Z teki biologa“, „Idea ewolucji w biologii“, „Uczeń i uczniowie“, „Embryologia ogólna“, „Szlakami nauki ojczystej“ i wiele innych zachęca-ły do badań przyrodniczych liczne rze-sze młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej. Z całą można stwierdzić pewnością, że te właśnie książki w znacznym stopniu przyczyniły się do wybitnego wzmoże-nia się u nas w latach ostatnich ruchu na polu nauk przyrodzonych.

W r. 1911 obchodzono jubileusz trzy-dziestoletni pracy naukowej ś. p. Nusba-uma, w którym prócz uczonych polskich i liczni przedstawiciele nauki światowej żywy wzięli udział.

Ś. p. dr. Stanisław Krzyżanowski.

W Otwocku zmarł dnia 10 lutego r. b. ś. p. doktor Stanisław Krzyżanowski,



przeżywszy za-ledwie lat 40. Urodzony w Tar-czynie gub. War-szawskiej, ukoń-czył 4 gimna-zyum; na uni-wersytet uczęsz-czał w Warsza-wie, dyplom otrzymał w Char-kówie.

Był zdol-nym lekarzem, działaczem spo-łecznym i gorą-cym patriotą.

Obrano go pre-zesem Koła Polskiej Macierzy Szkolnej, wiceprezesem Rady Głównej Opiekuńczej w Otwocku oraz prezesem miejscowej straży ogniowej. Cieszył się ogólną sym-patją i uznaniem. Niósł pomoc bardzo często bezinteresownie, dążył wszędzie, gdzie tylko widział, że może być uży-tecznym. Najlepszym dowodem położo-nych zasług był liczny orszak, który od-prowadził zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku, uczestniczyli bowiem wszyscy bez różnicy wyznania. Padł jak tyfusier na posterunku, zaraziwszy się żółtem plamistym. Osierocił żonę i córeczkę.

Cześć jego pamięć!



W. JANISZEWSKI i S-ka

Marszałkowska 145

WIOSENNE KOSTJUMY i OKRYCIA

podług modeli wiedeńskich.

10241

Restauracja „ALKAZAR“

ul. KRÓLEWSKA № 11.

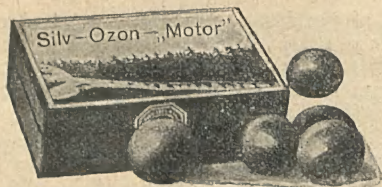
10225

WYKWINTNA KUCHNIA—PRZYJMUJE ZAMÓ-WIENIA—CENY UMIARKOWANE—GABINETY.

Poleca **wina** z piwnic **J. Lijewski i S-ka**,
Z poważaniem **Henryk Herbst**.

Silu — Oson — „Motor“

10200



w płynie i w postaci stałej w kapsułkach żelatynowych do przy-gotowania kąpieli bal-samicznych.

APTEKA TOW. AKC. „FR. KAPIŃSKI W WARSZAWIE“
MAZOWIECKA 10.

10238

ROBOROL

znakomity środek odżywczy.

„NOWY SALON SZTUKI“

Wierzbowa № 7 (Plac Teatralny)

W sobotę 24 lutego została otwarta

NOWA WYSTAWA OBRAZÓW I RZEŹB.

Zbiór nieznanych akwareli Juliusza Kossaka.

Cykl obrazów Juljana Fałata. Prace Henryka Grombeckiego oraz Augustynowicza, Axentowicza, Borucińskiego, Brandta, Cieślewskiego, Groffa, Hofmana, Jagmina, A. W. Kowalskiego, W. Kossaka, Kraszewskiej, Makowskiego, Malczewskiego, Mehoffera, Ryszkiewicza, Skotnickiego, Stanisławskiego, Szańkowskiego, Tetmajera, Trzebińskiego, Wittiga, Wodzinowskiego, Wojtkiewicza, Wyspiańskiego, Wywiórskiego, Zmurki i wielu innych.

10233

ROMANS I POWIEŚĆ

Tygodnik, poświęcony literaturze nadobnej
i wiadomościom literackim.

Rok IX.

Warszawa, dnia 24 marca 1917 roku.

Nr 11 i 12.

Z dziejów i życia narodu.

W moment olbrzymich przemian w losach narodu naszego warto jest spojrzeć w przeszłość i przez porównania wynieść sąd rozważny o teraźniejszości. Historia nie powtarza się, jak nie powtarza się życie. Chwila niesie zawsze nowe, nieprzewidziane czynniki w kształtowaniu się faktów, niesie nowe barwy i tony w oświeceniu zdarzeń. A jednak, jak kojąco wpływa na świadomość ludzką możliwość znalezienia precedensu, jak błogosławione wydaje owoce doskonała znajomość przeszłości!

Umysły współczesne najwięcej napewno pociąga przytem moment ruiny państwa polskiego. Jako niepokojąca zagadka pytanie to staje przed każdą świadomością polską i woła o odpowiedź. Pracę kilkunastu lat poświęcił na wyświecenie tej trapiącej tajemnicy znakomity historyk uniwersytetu lwowskiego, prof. Bronisław Dembiński. Dał kapitalną książkę p. t. „Polska na przełomie”. Jest to owoc rozważnych, wyczerpujących studyów. Dembiński sięgnął do archiwów ministerjalnych dyplomacji mocarstw rozbiorowych i wogóle europejskich, dając materiały dotychczas niepublikowane. I rzecz dziwna. Pisarz ten wbrew łatwym pesymizmom umiał odnaleźć życiodajne źródło w tę epokę zawrotnej degryngolady i pokazać je narodowi w glorię niespożytej sławy. Wielki Sejm i pracownicy Uchwały Majowej położyli trwały fundament pod przyszły wiek przetrwania wśród klęsk i gwałtów.

Obecnie zjawiała się nowa książka prof. Bronisława Dembińskiego. Zawarto w niej pracę o pojemności druku mniejszej — ale zwiezłość ta —

to wynik długiego namysłu i rozważności sądu. Tytuł książki brzmi: „Z dziejów i życia narodu”. Książka ta jest świetnem uzupełnieniem „Polski na przełomie”. Poznajemy bowiem z niej dokładniej metodę historyczną prof. Dembińskiego, poznajemy pletyzm i wszechstronną wrażliwość jego inteligencji w stosunku do sprawy polskiej. Prof. Dembiński mówi o sobie: „Przyświecała mi zawsze myśl, aby podjąć zagadnienia, któreby objaśniały związek polskiej kultury z europejską i prowadziły do głębszego zrozumienia istoty dziejów”. Z tej racji zapewne książka zaczyna się syntetycznym artykułem p. t. „W zaraniu stulecia” i tuż za tą pracą zamieszczono „Stan nauki historycznej w XIX wieku”. I w artykule pierwszym prof. Dembiński po rozważeniu wszystkich klęsk, jakie spadły na naród polski, powie:

„Po stu latach niedoli, któraby słaby naród zmiotła na zawsze z powierzchni i rzuciła na dno przepaści, gdzie „gruzem leżą wiekowe zwycięstwa”, żyjemy, idziemy ku życiu, ku wielkiemu, pełnemu życiu” (Str. 26).

A po analizie metod Hegla, Comta, Spencera, Carlyla czy wreszcie Lamprechta prof. Dembiński powróci do swojego założenia analityczno-porównawczego w stosunku do dziejów, gdyż „suma wyników, do których tą mozolną, ale jedynie naukową drogą dojdziemy, podniesie godność nauki historycznej i uwolni ją od wpływów, niezgodnych z charakterem nauki” (Str. 46).

„Szuijski i jego synteza dziejów” zajmie żywo wrażliwą na kwestye metodyki umysłowość prof. Dembińskiego. Praca ta jest poematem na

część krakowskiego historyka. Szuijski należy bezwzględnie do gwiazd naszych przewodnich. Jego kult dla pracy napelniał szacunkiem nawet tych, którzy ze stanowiska ultrademokracji odrzucali całą „szlachecką i katolicką przeszłość”. W pismach Szuijskiego zamknięte są skarby polskiej troski i sentymentu. On to przecież pytał:

„Pod hukiem gromowej pieśni nieszczęść ostatnich obudzisz się naród do poczucia rzeczywistego swego stanu i potrzeb, do wydobywania energii i jasnowidzenia środków, które zapewnią zwycięstwo?”

Prof. Dembiński subtelnie wydostał na światło dzienne metodę pojmowania dziejów Szuijskiego, który „w dziejach widział coś więcej, niż chemiczne procesy i mechaniczne prawa, uznawał i wielił wielką moralną potęgę: świadomość” (Str. 63). Jako przeciwnik bezwzględnej teorii o środowisku podnosi wpływ przyrody i rasy na kształtowanie się narodowego charakteru. Szuijski wytworzył sobie „porównawczą metodę, wykazującą analogie i różnice w historii społeczeństw, różne stopnie i fazy kultury”. Nasza cywilizacyjna młodość w ten sposób została stwierdzona przez krakowskiego profesora. Czy Szuijski, świadek katastrofy 1863 r., zwątpił w naród? Nigdy! Był tym, co „znając rzeczywistość bez utraty świętego klejnotu tradycji”, wołał, iż „musi się zrość to, co się rozpadło”.

A jakim sentymentem otoczył prof. Dembiński tragiczną postać Ksawerego Liskiego! Albert Sorel, jeden z ostatnich prawdziwych, oficjalnych przyjaciół naszych francuskich, zyskał sobie też w prof. Dembińskim gorliwego interpretatora. Mądry ten francuz wyrzekł zdanie, które dziś nabrało pełności brzmienia, że „akty rozbiorów Polski, uwa-

żane za prawne ze stanowiska dynamiki państwowej wieku XVIII, były najwyższym bezprawiem i niepowrotną ruiną prawa". „Wogóle rozbiór był dziełem niecnem a *nadto niepolitycznem*" (Str. 101). Tak myślał wielki znawca rewolucyj francuskiej, surowy sędzia przeszłości i subtelny analityk „kwestyi wschodniej z XVIII wieku". Dziś widać jasno, jak na dłoni, że „rozbiory były dziełem niepolitycznem, że wpuściły Rosję na terytorjum kultury zachodniej i ciążyły przez wiek cały nad Europą w sposób fatalny".

Prof. Dembiński daje jeszcze cały szereg interesujących prac, jak „Vico i jego metoda historyczna", „Napoleona nowożytnie państwo", „Napoleon i jego oszczercy", „Stosunek włoskiej literatury politycznej do polskiej w XVI wieku", „Sprawa soboru narodowego w Polsce w wieku XVI", ale bezwzględnie każdego świadomego polskiego obywatela przykuje i zastanowi „Ignacy Potocki", „Feliks Oraczewski" czy też „Stanisław August i książę Józef Poniatowski w świetle własnej korespondencji. Szczególnie rzecz o Potockim posiada wszystkie znamiona aktualności przez analogię. Wielki marszałek koronny sejmu czteroletniego w on czas pamiętny szukał szczęśliwego przejścia przez matnie zastawione ze wszech stron: wybrał port pruski, który miał chronić przed gromem. O Potockim powie prof. Dembiński: „Zawiodła go polityka światowa, ale nie zawiodła wielka praca nad wewnętrznem odrodzeniem" (Str. 240).

Przy czytaniu książki prof. Dembińskiego nasuwa się wogóle wiele ciekawych refleksyi. Refleksye te wpływają bardzo zapładniająco i wielu faktom teraźniejszości nadają właściwy relief i wyraz. Bo bez dokładnego znawstwa przeszłości kto się rozeznia w zawiłych arkanach dyplomacyi dzisiejszej? Prof. Dembiński cierpliwym studjum nad archiwami dyplomatów zawdzięcza swoje frzeżwe sady. Widzi on też tego, co „wolałby odstąpić połowę Polski, byle ją oderwać z pod wpływu „Rosyi", w świetle rzeczywistem. Rozumie jego tragizm i przez to właśnie tak aktualna jest ta rozprawka o Potockim: po za faktami prof. Dembiński widzi duszę Wielkiego Marszałka koronnego.

Z dziejów i życia narodu wynosi prof. Dembiński przeświadczenie jasne i siły pełne:

„Liczne pokolenia czekały przez szereg wieków na chwilę szczęścia, trudziły się wśród bólu, aby tę upragnioną chwilę wywalczyć. Życie każdego pokolenia stanowi jedno o-

gniwo w łańcuchu dziejowego rozwoju. Pomni na to i świadomi wielkiego zadania, idziemy naprzód, słując „po swojemu", po polsku polskiej sprawie" (Str. 462).

Czy do słów tych potrzeba jakichkolwiek komentarzy? Mówią prosto. Odczuje treść ich każde polskie serce. Warto by jednak znać i podstawę wewnętrzną tych rozkaźni-

ków. A poznać ją można tylko przez gruntowne zżycie się z pismami prof. Bronisława Dembińskiego. Rezultat nie zawiedzie. Bo jednak poprzez gruntowną i cierpliwą pracę źródłową przyświeca ciągle myśl państwowotwórcza. A jest to przecież i dzisiejszą naszą troską.

Eustachy Czekalski.

Alfred Konar.

POWIEŚĆ.

KARYERY.

20

Nazajutrz ceremonial przyjęć został uproszczony. Na specjalne żądanie pani domu, Apollo Belweder-ski nie przebierał się już do obiadu, do którego zasiadała już sans cérémonie mademoiselle Céleste z dzieciarnią.

A Horski stanowczo „angażował" się co do panny. Rzecz prosta, nie w stylu impulsywnego młokosa, lecz człowieka seryo, którego widoczne zajęcie się młodą osobą należy traktować, jako zdecydowane, poważne zamiary.

Romek w obłokach, był — rzecz prosta — o sto mil od tych ziemskich kombinacyi. Zosia rozmawiała z Horskim, jak dobrze wychowanej pannie przystało, bardzo grzecznie, lecz bardzo zimno.

Nie wiedziała biedaczka, że Horski w swoim wiecznym kulcie dla wyższego towarzystwa — brał ten chłód za wyniosłość stylu wielkopańskich manier. I czarowi tej pompy ulegał stokroć bardziej, niż jej finezynej, cienkiej urodzie.

I w wybuchu szczerości począł uniażać się przed urojonym arystokratyzmem młodej dziewczyny, utyskując w przestarzałym wstydzie, że jest tylko lekarzem; jakgdyby większym zaszczytem było być clubmanem i próżniakiem.

— Niestety, jestem tylko najzwyczajniejszym Self-mademan. Struggle for-life!

— Struggle for high-life — poprawiała go w myślach Zosia, pomyślała na „pocziwą Eustachową", którą Horski podkreślał wiecznie, jako swoją przyjaciółkę, choć była tylko jego pacjentką; zaszczyt przecież większy, bo uznający jego zawodową pracę.

Lecz chmury poczęły pędzić po niebie. Wiatr zawył i naraz deszcz począł walić, jak przez dziurawe sito.

Dworskie uroczystości w ogrodzie przerwano. I mistrz ceremonii,

w postaci ciotki Benisi — zaimprovizował wobec niegrającego w karty gościa — koncert w salonie.

Zabrzmiała wytworna sonata na fortepian i skrzypce paryskiego parnasisty Cezara Francka. Następnie duet Zerliny z hrabiną z cudnego „Wesela Figara". Dziś wobec uroczystości już bez kłótni i bez poprawek.

Horski symulował zainteresowanie, choć wogóle muzyki nie rozumiał i nie lubił. I naraz myśl jego poszybowała w przeszłość, kiedy w tym samym salonie śpiewała „tamta". O ileż piękniejsza! A głos jej o ileż był silniejszy, dramatyczniejszy; a arye operowe o ileż efektowniejsze od tych topolich szmerków Mozarta!

— Tak, tak... To ten sam salon z palisandrowymi meblami, krytymi amarantowym utrechtem! Te same weneckie pejzaże ze szkoły Canaletiego w staroświeckich ramach! I długi fortepian hoferowski!

Ocknął się z bolesnej zadumy trzeźwą refleksją:

— Tamto — było marzeniem, kanarkiem na dachu. W życiu wszystko redukuje się do wróbla, którego można trzymać w garści.

Podziękował za piękną muzykę i śpiew banalną komplementami — zawsze na miejscu, jaknajbardziej correct.

Lecz ciotką Benisia z intuicyą kobiecą zauważyła, że Horski, pomimo swego taktu, nie potrafił à la longue zdobywać się na ów ceremonialny uśmiech, którym zdobił swoje usta, ilekroć zwracał się do Romka. Wrodzona niechęć, jaką czuł dla brata, zrodzonego z tego ohydneho związku, którego nie mógł darować ukochanej niegdyś matce — była silniejszą od niego. Śród najwidoczniejszego ożywienia, z którym nie tań się, iż czuje się w Jędrzejewicach wyjątkowo dobrze, jedynie przy każdym zetknięciu się z bratem mi-

mowolę marszczył brwi i nieprzytomny nie odpowiadał na pytania.

Dlatego ciotka Benisia — nie proponowała Romkowi wspólnych połowań, udając, że nie posadza go o żyłkę myśliwską — choć wiedziała, że Romek w pierwszych czasach, wprawdzie bez aksamitnego kostumu i z pożyczaną fuzijką — biegł jednak w wolnych chwilach po polach i na staw się puszczał.

Zaraz nazajutrz zapytała chłopców, czy nie pojechaliby konno na jeden z folwarków z jakimś specjalnym listem do rządcy. Chłopcy — rzecz prosta — z zaiskrzonemi oczami, klaszcząc w dłonie, skoczyli z radości do góry.

— Kazałabym zaraz okulbaczyć kuce. Ale to dwie godziny drogi; w żaden sposób sami jechać nie mogą.

Romek oświadczył gotowość towarzyszenia im, za co dziękowała mu ciotka, całowały chłopaki. A smutne oczy panny Zosi zdawały się rzuć:

— Trudno... Trzeba wychylić czarę goryczy do dna.

Odtąd wyjeżdżał ze swymi uczniami codziennie, unikając widoku tej całej — jak ją nazywał — chińskiej parady, przekonany, że to musi lada dzień się skończyć i że dni Aranghuesu powrócą.

Horski wprawdzie na usilne zapraszanie zadecydował, po kilku dniach, że zabawę w Jędrzejewicach cały tydzień, „ponieważ czuje się tu, jak nigdy“, lecz był to już ostateczny termin jego wyjazdu.

Wróci więc znowu uśmiech na jej usta, który zanikł od czasu, kiedy ubierała się w suknie co dzień inne: różowe, niebieskie, białe; kiedy — wśluchana w słowa tego salonowca — odpowiadała mu, jak przystało na dobrą księżniczkę, grzecznie, mile, statecznie, lecz z duszą zamkniętą na cztery spusty!

I Romek, kwitując już z rozkośzy widzenia, że i księżniczka ma już po szyję tej chińszczyzny — zniknął na całe dni ku zadowoleniu ciotki Benisi, jak kamfora, nie biorąc żadnego udziału ani w przyjęciu „pocziwej Eustachowej“, która zaszczyliła Jędrzejewice, pomimo, iż była w nich dopiero dwa lata temu.

Romek nie był też zaproszony do Oazowa, do którego całe Jędrzejewice miały się wybrać już nazajutrz, jako na oznaczony programem ostatni wreszcie dzień tych wszystkich dworskich uroczystości.

Z Oazowa też, jako położonego bliżej stacji kolejowej — miał honorowy gość wyjechać ostatecznie wprost za granicę, nie zbaczając już powrotnie do Jędrzejewic.

VIII.

Romek marzył już od kilku dni o tej chwili, kiedy cały dom wyruszy do Oazowa, a on pozostanie po raz pierwszy w Jędrzejewicach sam.

Pijany swoim szczęściem — odkładał ustawicznie skupienie swoich niesfornych myśli na czas owej samotni, aby mózgiem zanalizować, dlaczego na dnie tej wódki, którą się tak upija, czuje jakiś gorzki piołun? Coś niepokojącego, prawie bolesnego pali mu wnętrze; sprawa przy rozkoszy jednocześnie i męką.

Nie uszło jego uwagi, że Zosia była stale małomówna, pierzchliwa i smutna; a pobiadła w ostatnich czasach tak wyraźnie, że aż matkę zaniepokoiła.

Ten jej smutek, choć bardzo go bolał — łaskotał jednak jego męską dumę. Pomimo młodzieńczego nieodświadczenia — domyślał się powodu:

Wiedział, iż niepokalanie czyste młode dziewczyny, oszołomione niezwykłym piorunem pierwszej niespodzianej miłości — popadają zawsze w ową powagę posłannictwa, przeznaczoną im przez naturę. Ów smutek, w którym wstyd graniczy z przestachem — sprawiał jej rozkosz tak silną, że stawała się ona aż bólem.

Dziwił się jednak, czemu w ostatnich dniach ta jej cudna melancholia zakochanej — przywdziała szaty rozpacz. W tych swoich odświętnych sukniach niebieskich, różowych, białych — przerażał aż wyraz jej twarzyczki o ustach zaciśniętych, ze stałym, upartym marsem na jej białem, przezroczystym czołku o niebieskich żyłkach.

A onegdaj — nie myli się — dostrzegł, że miała powieki zaczerwienione.

Siedział teraz samotny na jej ulubionej ławce pod gruszą, zwanej przez Romka żartobliwie „gruszką na wierzbie“, ustawionej nieco na wzgórzu, w najbardziej zagęszczonej zieleni ustroniu, (do którego słońce nigdy nie zaglądało), wiecznie cienistym, chłodnym, prawie czarnym.

I naraz ta wymarzona jego chwila pozostania samym w Jędrzejewicach dla skupienia myśli — stała się dla niego takim piekłem, że ani spostrzegł, jak prawie na głos zaszczołał.

— Co tu skupiać się, plany układać? — dusił jakby w proroczym jasnowidzeniu łyż w chustce, przytkniętej do mokrej twarzy — kiedy ja czuję, że z nami coś strasznego się stanie; zwali się nam na piersi coś, na co rady już nie będzie; jakiś wyrok nieodwołalny, jej śmierć...

Zagryzł usta do krwi, aby znowuż jękiem nie wybuchnąć.

Zdął się dojrzały sumą szpale-rem kobiecą postać. To mademoiselle Céleste przychodził kokietować go... Wybrała się w porę! Rzeczywiście! Tylko tego jeszcze brakowało, aby poznała, że beczal, jak baba! Uciekł przecinając ustronie dróżką, aż het, ku sztachetom parku.

Nie chce dziś widzieć nikogo. Lekcje z chłopcami już skończył; a z podwieczorku i z kolacji kwituje. Chce tulać się dziś cały dzień, zdala od domu, byle gdzie. Przypomniawsobie wielokrotne zaproszenia pana Gleby.

— Nie, nie! Za nic w świecie! — wstrząsnął się nerwowym przestachem na samą myśl wizyty w obcym domu.

I naraz w anormalnym nastroju sytuacji niecodziennych i niepospolitych — wpadła mu do głowy awantura; uchwycił się jej w swoim transie podniosłej egzaltacji bez chwili wahania:

— Odwiedzę wuja Franka; przecież nie ucieknę przedemną. Muszę go zobaczyć. To kara boska, że o nim wśród szczęścia zapomniałem. Przecież w Warszawie nieraz o tych odwiedzinach marzyłem. Zawsze, ilekroć mi źle było; nawet w latach dzieciństwa.

— Wuj Franek — to nie burżuazja w rodzaju „hrabiego Horskiego“.

Ciotka Benisia, bardzo pocziwa dla ludzi, przejętych jedynie jej dogmatycznym szemacikiem — była bezlitości dla tych, którzy granicę życia „jak się patrzy“ w zuchwałym bun-cie przekroczyli.

— Rzecz zdecydowana! Idę do wuja Franka — postanowił Romek, przeczuwając, że ta niezwykła wizyta u tego marnotrawnego syna i plany rodzinnej, wykreślonej za nawias ze świata wszystkich przeciętnych — stanie się etapem w jego życiu.

Po raz setny przetrwał w myślach niezwykle dzieje wuja Franka, które znał na pamięć od lat dziecięcych, z opowiadań matki, interesującej się tembardziej losami krewnych, iż odsunięta od czasu drugiego megaliansu, była także na indeksie w Jędrzejewicach.

A epopeja tych dziejów rodzinnych tembardziej młodego chłopca przejmowała, iż mimowoli odczuwał w swoim charakterze pewne nie; pokrewne, pewne rysy, tak mu bliskie, jakgdyby on sam w jakimś przeszłym życiu był już raz wujem Frankiem. A nerwy dyktowały mu proroctwo, że może w przyszłości te same losy w podobnych sytuacjach pod jakimś silniejszym po nad logikę nakazem i jego samego czekają.

Dalszy ciąg nastąpi.



Zmartwienia Pana Hamelbeina.

Komedia w 3-ch aktach.

10

AKT III.

Salon w mieszkaniu Hamelbeinów, — ten sam, co w 1-m akcie.

SCENA 1.

ADAM — AUGUST — SŁUŻĄCY.

(Adam siedzi w fotelu i majstruje zaafektowany koło małej lokomotywy dziecinnej. August chodzi. Przez chwilę milczenie).

AUGUST. Pani Ewa nie mówiła panu, że dzisiaj *nie* zamierza przyjmować?

ADAM *(zajęty swą robotą)*. Ona wogóle nic mi nie mówiła. Ona wcale nie chciała ze mną rozmawiać... *(z zadowoleniem, odstawia lokomotywę na stole)*. Teraz ona się puści!

AUGUST *(zaskoczony)*. Jakto, ona się puści?

ADAM *(wskazując lokomotywę)*. Jak ja ją nakręcę, to ona się puści. Pan wiesz, ile ślusarz żądał za reperację? Rubla. Ja sobie posiedziałem godzinę, pomalutku, spokojniutko, i wszystko w porządku. Zaraz rubla! Co to jest, proszę pana, za taką maszynę!

AUGUST *(lekkو ironiczny)*. Powiększył pan majątek rodzinny o rubla *(spojrzał na zegarek)*. Już po czwartej.

ADAM *(odsunął zabawkę i zadzwonił na służącego)*. Ona to robi naumyślnie, żeby nie zostać ze mną sama. Wczoraj urządziła tak, że ja musiałem po próbie odwiedzić panią Chomicką. Dziś pokazała się przy śniadaniu, kiedy już dzieci i guwerner byli przy stole. Siedziała i nic nie mówiła. Tylko jak ja przez żart powiedziałem do Adzia: tobie wasy rosną, to ona się obraziła. Adzio nigdy nie będzie nosił wąsów. Teraz wasy noszą tylko ekonomi. Ja już... już chciałem jej odpowiedzieć, ale się powstrzymałem. Tylko naumyślnie pokręciłem wąsa *(odpowiedni gest)* i uśmiechnąłem się ironicznie. Proszę pana, w innym wypadku, kto wie, może jaby nawet zgolił wasy, żeby jej zrobić przyjemność. Ale teraz?... *(wchodzi służący)*. Oddaj to jaśnie paniczowi *(podaje mu lokomotywę)*. Już się puści *(służący wychodzi z zabawką)*. Potem zaraz przed trzecią wyszła *(z wymówką)*. Dlaczego pan kazałeś mi wczoraj ubierać się po tyrolsku? Ja panu tego nigdy nie da-

ruję. Pan postawiłeś mnie w fałszywe położenie. Zupełnie fałszywe. Ja musiałem trąbić, ja potem jadłem kolację, piłem wino, rozmawiałem z panem Leńskim...

AUGUST. Pan był wczoraj bardzo podniecony.

ADAM *(żywiej)*. Co to jest: podniecony? Pan nie byłbyś podniecony, gdybyś pan dostał taki list? Przez pięć dni wahałem się i martwiłem. Otworzyć? Nie otworzyć? W domu wszyscy myśleli, że ja mam niestrawność. Ja nie mogłem się zdecydować. Wczoraj rano wstałem jakgdyby nigdy nic. Sięgam do pugilaresu i otwieram. Pan to rozumie? *(August czyni wymijający gest)*. Ja przed panem nie mam sekretów. Ja wiem, że pan jest moim przyjacielem. Ja przeczytałem, żeby pan sam osądził... *(wyjmuje list)*.

AUGUST *(żywo)*. Nie, proszę pana, ja nie mogę... to nie jest wyłącznie pańska tajemnica...

ADAM. Jeśli pan nie chce... *(chowa list)*. Przez wczorajszą wieczór jest duża komplikacja. Ja nie mogłem jemu zrobić awantury z gołemi lydkami i trąbką. To był zły witz...

AUGUST. Stało się dobrze, bo rzecz się z pewnością wyjaśni. Jestem przekonany, że w całej tej sprawie tkwi nieporozumienie.

ADAM *(poruszony)*. Ładne nieporozumienie... Ja panu przeczytałem, czy to jest nieporozumienie... *(sięga do pugilaresu, chcąc wyjąć list)*.

AUGUST *(zatrzymuje go)*. Nie... Pan powinien to zachować dla siebie.

ADAM *(rozżalony)*. Ja mam to zachować dla siebie? Dziękuję panu. Ja sobie nie winszuję takich prezentów... *(wraca do swoich myśli)*. Niech pan sam powie, czy to jest ładnie! Ja jestem dla niego grzeczny, uprzejmy, przyjmuję go w domu, jak brata... Czy w Warszawie niema już kobiet? Co to jest, groszę pana?... Czy on koniecznie musi szukać w moim domu? Ja nie latam za innymi kobietami. Ja mam moją żonę, mam moje dzieci, i dosyć! Ja nikomu w drogę nie wchodzę. Ale ja nie zgadzam się, żeby mnie kto w drogę wchodził. Rozumie pan? *Ja się nie zgadzam*.

AUGUST *(zażenowany cokolwiek)*. Powtarzam panu, że to z pewnością nieporozumienie.

ADAM *(czuły)*. Pan tak mówisz, bo pan jesteś porządny chłopiec. Pan byś tego nigdy nie zrobił dobremu przyjacielowi. Jaby panu tego nigdy nie zrobił, gdybyś pan miał żonę *(ściska go za rękę)*. Prawda? Ja do pana od razu miałem zaufanie... *(z zalem)*. Pan wie, ja dzisiaj nawet z dziećmi nie mogę się zabawić *(gest na prawo)*. One tam czekają, a ja nie mogę. To jest komplikacja!

AUGUST *(spojrzał na zegarek)*. Trzy na piątą.

ADAM. Ja także jestem niespokojny.

AUGUST. Pani Ewa była wczoraj zdenerwowana.

ADAM *(wstrzymuje go gestem ręki)*. Niech pan nie mówi, bo ja już jestem bardzo niespokojny *(dzwoni)*.

(Po chwili wchodzi służący).

ADAM. Jaśnie pani nie wróciła?

SŁUŻĄCY. Owszem... właśnie przed chwilą.

ADAM *(do Augusta, z widoczną ulgą)*. Wróciła *(do służącego)*. Gdzie jaśnie pani jest?

SŁUŻĄCY. Jaśnie panj przebiera się.

ADAM *(zdziwiony, do Augusta)*. Przebiera się... Dlaczego się przebiera?

SŁUŻĄCY. Proszę jaśnie pana, ja nie wiem.

ADAM *(zły)*. Czy ja się Konstantego pytam? Co to jest za odpowiadanie!

SŁUŻĄCY. Jaśnie pan powiedział: dlaczego się przebiera?

ADAM *(j. w.)*. Ja sobie powiedziałem tak... ja nie potrzebowałem się pytać Konstantego *(daje mu surowo i razem zamaszycie znak, żeby sobie poszedł do dyabła)*. Już!

(Służący wychodzi).

AUGUST *(tłómaczy)*. Pani Ewa przebiera się, bo dziś przyjmuje.

ADAM *(przekonany)*. To jest prawda. Pan zobaczysz, ona wyjdzie dopiero wtedy, gdy będzie kto z gości. Ona unika ze mną rozmowy.

AUGUST. Pan był wczoraj pewno gwałtowny.

ADAM. Pan nie byłbyś gwałtowny? Ja się sam sobie dziwię, że byłem tak spokojny... Ale to się źle skończy. Ja panu mówię: to się źle skończy. Ja we wszystkich interesach miałem zawsze jedną zasadę: wóz albo powóz. Co będzie, to będzie, ale tak być nie może... *(do służącego, który wszedł znowu — opryskliwie)*. Czego Konstanty chce?

SŁUŻĄCY. Pan Chomicki.

ADAM. Ja mam teraz przyjmować gości? Trzeba powiedzieć, że pani za chwilę wyjdzie.

SŁUŻĄCY. Pan Chomicki chciał się widzieć z jaśnie panem.

ADAM. Ze mną? (po krótkim wahaniu). Proś.

AUGUST. To ja może przejdę na moment do gabinetu.

ADAM (serdeczny). Jak pan sobie życzy (wziął go pod ramię i prowadzi do drzwi na prawo). Jak mi dziś nie na rękę te wizyty! Pan nie masz pojęcia, jak mi nie na rękę (August wyszedł na prawo, Adam wraca ku drzwiom w głębi, w których pokazuje się Chomicki).

SCENA 2.

ADAM — CHOMICKI.

CHOMICKI (wita się ze swobodą klubowca). Dzień dobry panu!

ADAM (skwaszony). Dzień dobry!

CHOMICKI. Dziękuję panu za zaopiekowanie się moją żoną. Mówiła mi, że pan ją odwiózł do domu.

ADAM (skłonił głowę). Dlaczego pana wczoraj nie było?

CHOMICKI. Musiałem nagle wyjechać do Lublina. Dziś rano wróciłem.

ADAM. Niech pan usiądzie (siadają).

CHOMICKI. Moja żona również wybiera się do pani Ewy. Ja przyszedłem umyślnie trochę wcześniej, bo chciałem z panem pomówić...

ADAM (ozieźbły). Bardzo proszę (chwila milczenia).

CHOMICKI. Przed kilku dniami wspominał pan, że pański udział w naszej cukrowni byłby możliwy.

ADAM (z lekkim zdziwieniem). Ja tak powiedziałem?

CHOMICKI (podrażniony). Pan nie pamięta?

ADAM (obojętny). Może być... Ja dzisiaj nie mam wcale głowy do interesów.

CHOMICKI (chłodny). Pan się może rozmyślił?

ADAM (podrażniony). Ja się wcale nie rozmyślałem. Ja wogóle nie miałem czasu myśleć o pańskiej cukrowni. Proszę pana! Mnie akurat teraz cukier w głowie!

CHOMICKI (wyniosły). Nie chciałem, aby pan sądził, że miałem zamiar narzucać się... Ponieważ jednak sam pan wystąpił z inicjatywą...

ADAM (j. w.). Ja przecież nie mówię: nie. Ja dzisiaj nic nie mówię. Jabym bardzo chciał dzisiaj nie mieć inne zmartwienie, jak tę cukrownię!

CHOMICKI (j. w.). Dajmy temu pokój (spojrzał na zegarek). Pani Ewa w domu?

ADAM (spojrzał nań podejrzliwie). Gdzie ma być? (postrzegł się i uprzejmie). Zaraz przyjdzie... teraz cokolwiek się przebiega.

CHOMICKI (wstał). W takim razie i ja później wstąpię po żonę. Mam w pobliżu jeszcze jedną wizytę... Nie żegnaj się z panem (skłonił się chłodno i wychodzi).

ADAM (kłania się uprzejmie). Moje uszanowanie.

SCENA 3.

ADAM — EWA — LEŃSKI.

(W drzwiach od salonu na prawo pokazuje się Ewa).

EWA (w drzwiach). A pan Chomicki?

ADAM. Poszedł, ale zaraz wróci.

EWA (podejrzliwie). Pewnoś go uraził?

ADAM (dotknięty). Dlaczego miałem go urazić? Ja tylko nie byłem nastrojony do rozmawiania o interesach. Czy ja muszę zawsze rozmawiać o interesach? Niech przyjdzie do biura. Ja załatwiam interesy w biurze. Czy tu jest biuro?

EWA. Już widzę, że byłeś niegrzeczny.

ADAM (unoszący się). Co to jest: niegrzeczny? Skąd ty wiesz, że ja byłem niegrzeczny? Właśnie, że byłem bardzo grzeczny. Ale czy ja dlatego potrzebuję zaraz dawać pieniądze na jego cukrownię? Nie dam.

EWA (chłodna). Nie masz żadnego powodu unosić się.

ADAM. Ja się wcale nie unoszę. Ale nie dam (wskazuje drzwi od gabinetu). Tam jest Borski.

EWA (obojętnie). Tak... (chcąc iść). Za chwilę wrócę.

ADAM (zastępuje jej drogę). Ty znów uciekasz? Ja chcę z tobą pomówić.

EWA. Poczekam, aż będziesz spokojniejszy.

ADAM. Ja już jestem całkiem spokojny.

(W drzwiach w głębi Leński).

LEŃSKI (ze zwykłą, hałaśliwą nieco swobodą). Można? Nie przeszkadzam?

(Adam nastroszył się jeszcze silniej).

EWA (usiłując zachować spokój). Prosimy.

LEŃSKI (zbliża się). Przerywam małżeńską wymianę zdań... (całuje Ewę w rękę). Tego zawsze najwięcej zazdrościłem ludziom żonatym. Czy może być większa ulga, — porządnie się wyklócić? Człowiek wyładowuje swoją elektryczność i jest mu przyjemnie, jak po burzy... (do Adama). Dzień dobry! (bierze jego rękę, którą tamten niezbyt skwapliwie wyciąga i potrząsa nią serdecznie). Co słychać, panie Hamelbein?

ADAM (stropiony). Co słychać? (zastanowił się). Tyle, co wogóle!

Dalszy ciąg nastąpi.



JÓZEF RELIDZYŃSKI.

DWUGŁOS.

1.

Dziewczyno polska, dziewczyno!
czemu twe liczko się ploni,
jak wiosną gałąź jabłoni?

Dziewczyno polska, dziewczyno!
czemu w żrenicy niebieskiej
radości perła się łezki?

Dziewczyno polska, dziewczyno!
czemu w miesięczne ci noce,
jak ptak, serduszek trzepoce?

2.

Żołnierzu polski, żołnierzu!
wiedło me serce tęskniące
przez długie dni i miesiące...

Żołnierzu polski, żołnierzu!
a oto jawa wysniona —
w drżące ją chwytam ramiona...

Żołnierzu polski, żołnierzu!
oto po latach, po tylu,
sfrunąłeś, barwny motylu!

Na tropie trucizny.

...Wiedzie, my to urządzimy à la Kempner—Ferensówna...

...Ja myślę, że lepiej będzie à la Grobicka...

...A ja wam powiadam, że najlepiej à la Ronikier. Wynajmiemy garsoniere na Marszałkowskiej, umeblujemy wspólnie — — —

Strzęp rozmowy, prowadzonej przez trzech młodych, elegancko ubranych mężczyzn, przedzierających się chyżo przez gestwę ruchu wieczorowego na Nowym Świecie — dolatuje do czujnego ucha poety.

„Knują zbrodnię!” — przemknęło mu przez myśl, zawsze gotową do snucia domysłów przed psychologizacją...

W żwawych podskokach zabiega drogę eleganckim młodzieńcom. Zagląda w oczy.

— Ten jeden swym wzrostem średnim, twarzą starannie wygoloną i chmurnymi oczyma bezwzględnie nawodzi wyobrażenie o młodocianym mordercy nieletniej adeptki. Dwaj jego towarzysze mają kołnierze podniesione: tak właśnie opisują w sprawozdaniach domniemyanych zabójców doletniej Grobickiej — — —

Poeta rusza wśląd za podejrzanymi indywiduami.

Młodzieńcy, nie ustając w żarliwej rozprawie, pomykają naprzód z chyżością coraz wzrastającą...

Psycholog zgaduje — wie napewno — dokąd zdążają.

Ależ tak!...

O piękna, grająca tysiącem ogni fałszywych, prawdziwych i zgoła elektrycznych — kawiarnio stołeczna!... Ile blichtru, obłudy, niecnoty obija się przez dzień cały o twoje przepyszne stłuki, kolumny i marmury! Ile wyuzdania, zgnilizny, upadku moralnego rozsiada się do późnego wieczora po królewskich mebelkach twego magnackiego *interieur'u*! — felietonuje poeta...

Tymczasem trzej młodzieńcy o wykwintnych, rasowych twarzyczkach — *o, tristesse!*... — minawszy kołowrot wejściowy, rozglądają się po zalanej ciżbą wielkomijską sali. Szukają pilnie chciwymi oczyma. Znaleźli nareszcie! Rozpromienieni biegną do upatrzonego stolika. Następują powstania. Poeta baczny skwapliwie na ruch każdy, na każdy gest. Obyczaje wcale poprawne, nawet wykwinne... Młodzieńcy całują jedną z pań w rękę z pochyleniem i ze zgoła szcunkiem. Młodsza, urocza szatyneczka o figlarnych oczach, uśmiecha się do nich bardzo wdzięcznie, salonowo... Nie chybi — panie z towarzystwa!

Poeta lustruje kolczyki, markizę na palcu jednej z pań, broszki...

Z trwogą przeobrażenia rozmyśla, która z nich paść ma dziś czy jutro ofiarą zbrodniczych zamysłów... Wielkie nieba, młodsza ma pozór młodzieńczej, niewinnej panienczki!...

— No, no??... — wzrokiem rozigranej ciekawości wpijają się obie panie w eleganckich młodzieńców.

— Wszystko jaknajlepiej: plan w zarysach głównych — gotowiusieńki!

— Gotowy??

— Ale świetny, znakomity: powiadam pani gotóweczka, jakby w kieszeni!...

— Ryzyko minimalne! Wsympka wykluczona!...

— Opowiadajcie, opowiadajcie!... — przysuwa się bliżej z krzeselkiem młodzieńca panienczka cała w płomieniach rozczekawienia — — —

— Jezus Marya!... — jęczy zbożnie poeta: szajka!...

Tymczasem do stolika przysiadają się raz po raz nowe postacie. Popularny bohater dramatyczny, ceniony literat, dwaj malarze-kubiści, wytworny muzyk — wszyscy jednakowo szczerze rozczekawieni...

Poezie włosy stają na głowie...

— Jakże szeroko rozlał się w społeczeństwie jad trucizny!... — wzdycha boleściwie... Najlepsi ludzie: *o tempora!*...

Do przerażonych uszu dolatują od stolika w nieustających nawrotach, poparte wymowną ilustracją odnośnych gestów, okrutne, tragiczne słowa:

Ręcznik... tłuczek od moździerza... nóż kuchenny... klamka...

— Okropność! okropność!...

W pewnym momencie przy stoliku powstaje gorąca sprzeczka. Rozprawiający dzieli się na dwa obozy: jedni są zdania, że ofiara zginąć musi od uduszenia ręcznikiem, drudzy są za uderzeniem tępem narzędziem. Figlarna paniątka rozstrzyga spór, utrzymując, że najładniej będzie, jeżeli się wprzód ofierze zada parę uderzeń tępem narzędziem, potem błyskawicznym cięciem poderżnie się gardło i dopiero stygnące zwłoki powiesi się dla odwrócenia podejrzeń na klamce...

Józef Conrad.

Przekład z angielskiego przez H. J. P.

W oczach Zachodu.

10

POWIEŚĆ.

Nie był w usposobieniu do gawędy i tłumaczenia się z powodów wczorajszej nieobecności na wykładach, ale jakże tu było pozbyć się bardzo dobrego kolegi, o gładkiej, różowej twarzy i jasnej czuprynie, znanego pomiędzy studentami pod nazwą narwana Kostii. Był on ubóstwianym jedynakiem bardzo bogatego rządowego dostawcy i uczył się na wykłady jedynie podczas peryodycznych napadów skruchy, ogarniającej go po płaczliwych ojcowskich napomnieniach. Krzykliwy, rozmachany, napelniał nagie uniwersyteckie korytarze radością beznamiętnego, zwierzęcego życia i już zdaleka widokiem swoim wywoływał pobłażliwe uśmiechy. Treścią jego rozmów były zwykłe wyścigowe konie, pijatyki w kosztownych restauracjach i kobiety lekkich obyczajów.

— O zgrozo!!! — jęczy poeta, przyslaniając oczy...

Projekt panienczki zyskuje huczną aprobatę.

— Jutro o tej porze, panno Halino, będziemy posiadaczami grubej gotówki! — zapewnia tryumfalnie jeden z młodzieńców.

— Mój Boże, żeby się tylko udało: tak bardzo potrzebuję pieniędzy na nowe buciki! — wzdycha z rozkosznym grymasem zwycięska projektodawczyni...

— *O mores!*... — wzdryga się ze wstrętem poeta. Z mimowiednym odruchem rozgląda się po sali, szukając przedstawiciela ładu publicznego — — —

Na Boga, aresztować całą tę — — —

Nagle, przy stoliku czyni się poruszenie. Wszystkich głowy zwracają się w kierunku kołowrotka wejściowego.

— Jest, jest!...

— Jest nasza ofiara! Nie potrzebujemy czekać do jutra! Przywlokę go tutaj zaraz i już za chwilę będziemy bogaci! — zrywa się jeden z młodzieńców i biegnie ku drzwiom wejściowym.

Na czoło poety występuje pot kroplisty.

— Będą mordować publicznie! Jezus Marya, ratun — — —

Ale młodzieniec już wraca do towarzysztwa z miną skwaszoną.

— Nic z tego, moi państwo, kintopiarz powiada, że na razie ma dosyć mordów, teraz szuka znów tematu do farsy.

Rozkoszne usteczka młodzieńczej kinodramatopisarki odymają się pogardliwie...

B. Gorceżyński.

to Sidorowiczu, nie znoszę żadnej tyranii. Na moją duszę nie znoszę. A on się jeszcze bardziej rozsierdził. „A tyś co za jeden?” zaczyna wrzeszczeć. Byłem w doskonałym usposobieniu, więc, jak się zamachnę, a mój gość wyleciał przez zamknięte okno, jak z procy. Zrobiło się wielkie larum; kobiety zaczęły krzyczeć; grajkowie pochowali się pod stół. To była heca... Mój papa musiał bardzo głęboko wsadzić rękę w kieszeń, żeby to zatrzeć! Ha! Ha! Ha!

Zaśmiał się na całe gardło.

— Pożyteczne człeczysko, ten mój papa. Jak raz dla mnie. Bo ja wciąż jestem w tarapatach.

I nagle sposepniał. Otóż to. Co było warte takie życie? Nic zgoła. I pewnego pięknego dnia rozbiją mi łeb butelką szampana i taki będzie koniec. I to w takich czasach, kiedy ludzie poświęcają się dla idei. Ale jego głowy nigdy się żadne idee nie trzymały. To też słusznie rozbijają mu ją kiedyś butelką szampana.

Razumow, wymawiając się brakiem czasu, chciał odejść. Ale tamten przytrzymał go za guzik i zaczął z przejęciem:

— Na miłość Boską, Kiryło, duzo droga, pozwól mi uczynić jakąś ofiarę. Choć to nawet w rzeczywistości żadną ofiarą nie będzie. Mam przecież mego bogatego papę. A jego kieszeń jest niezgłębiona.

I nagle, odrzucając z oburzeniem uwagę Razumowa, że bredzi po pijanemu, ofiarował mu się z pożyczką na wyjazd za granicę. Mógł zawsze dostać pieniędzy od papy. Powie mu, że przegrał w karty, lub coś w tym rodzaju; a jednocześnie przyrzeknie uroczyście, że nie opuści ani jednego wykładu przez ostatni kwartał. To weźmie starego, a on, Kostia, potrafi dotrzymać obietnicy. Choć, z drugiej strony, na co mu się zdało uczęszczać na wykłady, kiedy mu żadna nauka nie szła do głowy.

— Pozwól mi, żebym się na coś przydał — prosił, podczas gdy Razumow z oczyma utkwionemi w ziemię na próżno usiłował wyrozumieć znaczenie tej szczególnej oferty, a jednocześnie czuł niemniej szczególnie wstręt do wyjaśnienia zagadki.

— Skąd ci przyszło na myśl, że ja chcę wyjechać za granicę? — spytał wreszcie bardzo spokojnie.

Kostia zniżył głos.

— Policja była u ciebie wczoraj. Kilku z nas słyszało o tem. Mniejsza skąd, jaką drogą. Dość, że wiemy. Więc naradziliśmy się.

— Hm! Jużście się tak prędko dowiedzieli — mruknął Razumow niedbale.

— Tak. Dowiedzieliśmy się. I

uderzyło nas, że taki człowiek, jak ty...

— Za jakiego człowieka bierzesz mnie? — przerwał Razumow.

— Za człowieka idei — i za człowieka czynu także. Ale ty jesteś bardzo skryty, Kiryło. Nie sposób przeniknąć cię do gruntu. W każdym razie nie takim, jak ja. Wszyscy jednakże zgodziliśmy się na jedno, że trzeba cię zachować dla kraju. Co do tego nie mieliśmy żadnej wątpliwości, to jest ci z pośród nas, którzy słyszeli, w jaki sposób Haldin wyrażał się o tobie niejednokrotnie. A gdy komu policja spłądowała mieszkanie, to już go tam nie dobrego nie czeka. Więc jeżeli myślisz, że byłoby lepiej dla ciebie zwać...

Razumow wyrwał się Kostji i poszedł korytarzem, zostawiając tamtego bez ruchu, z otwartymi ustami. Ale wrócił natychmiast i stanął przed zdziwionym Kostją, który z wolna zamykał usta. Razumow spojrzął mu prosto w oczy, poczem rzekł, wymawiając z wolna i dobitnie każde słowo:

— Dziękuję — ci — serdecznie.

I odszedł szybko. Kostia, ochłonnawszy, pobiegł za nim.

— Nie! Czekaj! Słuchaj. Ja to naprawdę mówię... I wyświadczysz mi łaskę. Słyszysz, Kiryło? A gdybyś potrzebował przebrania, to też ci mogę dostarczyć. Znam takiego żyda. Niechże narwaniec przysłuży ci się na swój sposób. Może fałszywa broda będzie potrzebna, lub coś w tym rodzaju.

Razumow odwrócił się szybko.

— Nie potrzeba tu żadnej fałszywej brody, Kostia, ty pocziwy waryacie. Co ty wiesz o moich ideach? Moje idee mogą być dla ciebie trucizną.

Tamten zaczął wstrząsać głową przecząco.

— Co tobie do idei? Niektóre z nich mogłyby wypróżnić prędko kieszeń twego papy. Nie wdawaj się w to, czego nie rozumiesz. Wracaj do twoich wyścigowych koni, do twoich dziewcząt, a wtedy przynajmniej będziesz mógł być pewnym, że nikomu krzywdy nie wyrządzisz, chyba sobie, i to niewielką.

Ta pogarda zgnębiła zapalonego młodzika.

— Odrącasz mnie, Kiryło. Odsyłasz mnie z powrotem do koryta. To i koniec. Jestem nieszczęśliwe bydle i skończę, jak bydle. Ale pamiętaj, że to będzie twoja wina.

Razumow odszedł wielkimi krokami. Że ta prosta, hulaszczą duszą uległa także rewolucyjnemu prądowi, wydało mu się złowrogim symptomem czasu. Wyrzucał so-

bie, że się niepokoi. Osobiście powinien był czuć się zadowolonym. Boć to było niewątpliwie pomyślnem dla niego, że go brano za to, czem nie był. Ale czyż to nie było dziwne?

I znowu doznał takiego wrażenia, jakgdyby rewolucyjna tyrania Haldina pozabawiła go samodzielności. Jego pracowita, samotna egzystencja, jedyna rzecz, którą posiadał na tym świecie, przepadła. Wydarto mu ją. Jakiem prawem? zapytywał siebie z gniewem. W imię czego?

A najbardziej złościło go, że „myśliciele” uniwersytetu najwyraźniej łączyli go z Haldinem... Wyrósł na jego powiernika. Ha! ha! ha! Jak ten zbrodniarz Haldin musiał o nim mówić. A może i mało mówił. Ot, jakieś słowo rzeczzone od niechcenia wystarczyło, by je pochwycono, rozdęto... głupcy ci rewolucyoniści... Głupcy i szaleńcy.

— Niepodobna myśleć o czem innem — mruknął Razumow do siebie. — Zidyocieję, jeżeli tak dalej pójdzie. Zbrodniarze i głupcy zabijają moją inteligencję.

Stracił zupełnie nadzieję wywalczenia sobie przyszłości, która właśnie od tej inteligencji zależała.

Doszedł do domu w stanie umysłowego zniechęcenia, wskutek czego przyjął z pozorną obojętnością urzędowo wyglądającą kopertę z brudnej ręki dwornika.

— Żandarm to przyniósł — rzekł dwornik. — Pyta mnie, czy pan w domu. A ja mu na to: „Nie, niema go w domu”. Tak i zostawił u mnie. „Oddaj do własnych rąk” powiada. Więc i oddaję do własnych rąk.

I wrócił do swojej miotły, a Razumow poszedł na schody, z kopertą w rękę. Ale i znalazłszy się w mieszkaniu nie kwapił się z jej otwarciem. Oczywiście, było to wezwanie z wyższej policji. Podejrzany! Podejrzany!

Z osłupieniem, z rodzajem tępej melancholii jał rozmyślać o swoim położeniu. Oto trzy lata sumiennej pracy poszło na marne, bieg jakichś czterdziestu jeszcze może zwichnięty i dlaczego? Fatalność wchodzi do twego mieszkania, korzystając z nieuwagi gospodyni; wracasz do domu i zastajesz ją pod postacią mężczyzny w długich butach i brązowej czamarze, opartego o piec. Pyta: „Czy drzwi od sieni zamknięte?” a ty nie wiesz, że trzeba ją chwycić za gardło i zrzucić ze schodów. Nie wiesz. Witasz przyjacielsko wrogiego los. „Siadaj” powiadasz. I klamka zapada. Już się jej nie pozbędziesz. Przyłgnie do ciebie na zawsze. Ani stryczek, ani kula nie wrócą ci swobody myśli... życiowego spokoju.

Chyba też o ścianę roztrzaskać i ko-
niec.

Razumow obejrzał się z wolna do
koła, jakby szukając miejsca, o które
ma sobie „leć” roztrzaskać, poczem
otworzył kopertę. Zawierała we-
zwanie, by student, Kiryło Sidorow-
wicz Razumow, stawiał się niezwłocz-
nie w biurze Tajnej Policji.

Razumowowi stanęła przed oczami
postać generała T... czekającego
nań, postać zarówno śmieszna, jak
strasliwa. Był wcieleniem potęgi au-
tokracji, ponieważ był jej stróżem.
Był wcieleniem podejrzliwości, wciele-
niem gniewu, wcieleniem bezlito-
snej srogości politycznego i społecz-
nego ustroju broniącego jej praw.
Nienawidził buntu instynktownie. I
Razumow pomyślał, że człowiek ten
nie był poprostu zdolnym zrozumieć,
że ktoś może być umiarkowanym
stronnikiem absolutyzmu.

— Ciekawym, czego on może
chcieć odemnie? — mruknął.

I jakby wywołane tem pytaniem,
stańło przed nim nagle widmo Hal-
dina z nadzwyczajną wyrazistością
i dokładnością szczegółów. Pomimo,
że krótki, zimowy dzień już zapadł i
w pokoju panował ponury zmierzch
kraju zakopanego w śniegu, Razu-
mow ujrzał dokładnie wązki, skórz-
any pasek na czerkieskiej czamarze.
Złudzenie tej nienawistnej obecności
było tak zupełne, że czekał tylko, by
usłyszeć pytanie: „Czy drzwi wcho-
dowe zamknięte?” Spojrzał na nie z
nienawiścią i pogardą. Duchy nie u-
kazują się w ubraniu. A co więcej
Haldin zapewne żył jeszcze. Razu-
mow postąpił naprzód groźnie, wi-
dzenie znikło, a on obróciwszy się
na pięcie, wyszedł z pokoju z niewy-
słowioną pogardą.

Ale gdy zszedł z pierwszego pię-
tra, przyszło mu na myśl, że może
władze chcą go skonfrontować z Hal-
dinem. Ta myśl uderzyła go, jak
grom, i byłby spadł ze schodów, gdy-
by się nie był oburącz uchwycił ba-
rriery. Długą chwilę nie mógł ru-
szyć się z miejsca... Ale dlaczego?...
W jakim celu?

Nie znajdował odpowiedzi na te
pytania; natomiast przypomniał so-
bie obietnicę generała daną księciu
K... Postępek jego miał pozostać w
ukryciu.

Zszedł ze schodów mocno trzy-
mając się poręczy. Na ulicy odzy-
skał nieco pewności siebie. Z każdym
krokiem stawał się spokojniejszym.
A mimo to, powtarzał sobie, że ge-
nerał T... był całkowicie zdolnym
zamknąć go w twierdzy na czas nie-
ograniczony. Temperament tego czło-
wieka odpowiadał doskonale jego za-
daniu, a jego wszechwładza czyniła

go nieprzystępnym dla rozsądnej
argumentacji.

Ale przyszedłszy do biura, Razu-
mow przekonał się, że nie będzie
miał do czynienia z generałem T...
Widocznym jest z dziennika pana
Razumowa, że ta strasliwa osobi-
stość miała pozostać w cieniu.

Wyższy urzędnik cywilny przy-
jął pana Razumowa w swoim gabi-
necie, po dłuższym czekaniu w sali
dusznej i nadmiernie ogrzanej, gdzie
skrzypiały pióra przy mnóstwie sto-
lików. Woźny w mundurze, który
wprowadził pana Razumowa, powie-
dział mu:

— Idziesz pan przed Grzegorza
Matwiejewicza Mikutina.

Osobistość nosząca to nazwisko
nie miała w sobie nic przerażające-
go. Jego łagodny, wyczekujący
wzrok zwrócony już był ku drzwiom,
kiedy pan Razumow wszedł. I odra-
zu, piórem, które trzymał w ręku
wskazał mu szeroką otomanę pomię-
dzy oknami. Oczywiście przeprowadził
Razumowa, gdy ten szedł przez po-
kój i usiadł, poczem oczy te spoczę-
ły na nim, nie pytając, nie podej-
rzliwie — prawie bez wyrazu. W ich
beznamiętnej uprzejmości było coś,
jakby życzliwego.

Razumow, który już przygoto-
wał swą wolę i inteligencję na spot-
kanie z generałem T..., zmieszał się
bardzo. Cały jego moralny opór
przeciw możliwym nadużyciom wła-
dzy i namiętności spęłzył na niczem
wobec tego szczupłego mężczyzny o
długiej, nieprzystrzyżanej brodzie.
Broda ta była jasna, jedwabista i
bardzo starannie utrzymana. Wyso-
kie czoło i miękko modelowane rysy
uzupełniały tę szeroką, niemal dobro-
duszną fizyognomię.

Dziennik pana Razumowa stwier-
dza pewne rozdrażnienie piszącego.
Tu mogę nadmienić, że początek
dziennika datuje się właśnie od tego
wieczora, kiedy pan Razumow wró-
cił do domu.

Pan Razumow tedy był rozdraż-
niony.

— Muszę się mieć z nim na
baczości — ostrzegł sam siebie w
duchu, podczas gdy siedzieli w mil-
czeniu, patrząc wzajem na siebie.
Milczenie to zresztą trwało krótko;
a charakteryzował je (bo milczenia
mają swój charakter), jakby rodzaj
smutku, wypływający może z łago-
dnego, zadumanego obejścia się wy-
sokiego urzędnika. Razumow do-
wiedział się potem, że był on szefem
biura z rangą odpowiadającą randze
pułkownika w armii.

Dalszy ciąg nastąpi.

Z literatury.

Warszawa—Wołyniowi.

W celu powiększenia funduszu przy
głównym Komitecie Ratunkowym w Lu-
blinie dla wysiedleńców wołyńskich wy-
dano książkę zbiorową pod tytułem:
„Warszawa—Wołyniowi”. Komitet or-
ganizacyjny tego wydawnictwa tworzyli
pp. Ignacy Baliński, Henryk Juszkiewicz,
Marta hr. Kraszińska, Józef Młodecki, Mi-
chał Podlewski, Władysław Reymont, Pe-
lagia hr. Wielhorska i margrabina Eliza
Wielopolska. Książka wypadła interesu-
jąco i powinna znaleźć nabywców, gdyż
cel, na który dochód przeznaczono, mó-
wi sam za siebie. Obok działu litera-
ckiego i artystycznego w książce tej
znajdujemy cały szereg cennych infor-
macyjnych artykułów, jak „Stosunki go-
spodarcze i społeczno-rolne w okupacji
niemieckiej Królestwa Polskiego”, „Bud-
żet wydziału Wojny Królestwa Polskie-
go”, „O działalności Gł. Kom. Ratunko-
wego w okupacji austriackiej”. Dano
też fragmenty dramatu Nowaczyńskiego
„Pułaski w Ameryce” i Reymontową
„Dolę”. Zewnętrzna strona wydawni-
ctwa przedstawia się też estetycznie.

Nowy zeszyt „Sfinksa”.

Pierwszy tegoroczny zeszyt „Sfin-
ksa” zjawił się w zwiększonej objętości i
zawiera nadzwyczaj interesującą antolo-
gię prac p. t. „Pamięci Sienkiewicza”.
Dość powiedzieć, że Wł. St. Reymont o-
powiada swoje wrażenia przy pierwszym
czytaniu „Trylogii”. „Pamięci Sienkie-
wicza” otwiera słowo od Redakcyi. Na-
stępnie zabiera głos Zdzisław ks. Lubo-
miński, który na pamiętnej akademii dn.
25 listopada 1916 r. przemawiał, a obe-
nie mowę tę wydrukowano. „Idee spo-
łeczne w utworach Sienkiewicza” omówił
Ludwik Włodek. Kobiety Sienkiewicza
pokażał Zdzisław Dębicki. O Sienkiewi-
czu-dramaturgu poinformował Józef Ko-
tarbiński. „Sienkiewicz, jako pisarz dla
młodzieży” stał się tematem dla Włady-
sława Umińskiego. „Ze wspomnień oso-
bistych o Sienkiewiczu” — zamieścił Cze-
sław Jankowski. Już chociażby dla tej
girlandy prac warto zachować na pamią-
tkę ten zeszyt „Sfinks”. Poza tem znaj-
dujemy dalszy ciąg powieści Tadeusza
Żuk-Skarszewskiego p. t. „Rumak Świa-
towida” i pieśni nabożne K. Sarbiewskie-
go w dobrym przekładzie Juliana Ei-
smonda.

W roku bieżącym wprowadzono bar-
dzo pożądaną inowację: znajdujemy
wyczerpujący przegląd miesięczny z
wszystkich dziedzin życia. Oświatę i
szkolnictwo omawia p. Jan Grabowski,
współdzielczość Cez. Łagiewski, Teatr p.
K. Olchowicz (syn), Muzykę Franciszek
Brzeziński, Plastykę W. Huzarski. W
dziale sprawozdań z książek znajdujemy
nazwisko Antoniego Langego. „Sfinks”
wychodzi pod redakcją dr. Augusta Po-
pławskiego. W roku bieżącym redakcja
urządza konkurs na nowelę.